

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 257 (9233) Białystok — Łomża — Suwałki, 29—30 listopada 1980 r. Nakład: 199.250 Cena 1 zł



W 150 rocznicę Nocy Listopadowej

BITWA POD RAJGRODEM

Trzykrotna przewaga liczebna oraz wyjątkowo dogodna pozycja pod Rajgrodem, umożliwiająca skuteczną obronę nawet przed wielokrotnie silniejszym nieprzyjacielem, wpłynęła na przyjęcie bardzo aktywnej postawy przez gen. Sackena. Jeszcze podczas postoju w Grajewie płk Sierakowski powiadomiony został, że zgodnie z decyzją gen. Antoniego Giełguda przybędzie gen. Henryk Dembiński z odpowiednimi posiłkami. Natychmiast po odbudowie mostu 24 maja, płk Sierakowski rozpoczął forsowny marsz, doprowadzając straż tylną korpusu gen. Sackena w odległości około 3,5 km od Rajgrodu. Gwałtownym uderzeniem odrzucił nieprzyjaciela na wysokość drogi Czarna Wieś — Rybczyna, zabezpieczając drogę biegnącą między Jeziorem Rajgrodzким a bagnem.

Dażąc do zlikwidowania zajętej przez Polaków pozycji gen. Sacken podciągnął z Rajgrodu piechotę i uderzył na oddział płk Sierakowskiego. Mimo licznych ataków wojska carskie zostały odparte ze znacznymi stratami. Dalsze walki miały charakter obustronnych wypadów, trwały również wymiana ognia. Działaniami tymi obie strony doskonale rozpoznaly się nawzajem. Płk Sierakowski doszedł do słusznego wniosku, że gen. Sacken nie myśli ostepować, a on nie ma wystarczających sił do wyparcia nieprzyjaciela z pozycji pod Rajgrodem.

Z drugiej strony gen. Sacken zorientował się, że powstańcy dysponują bardzo szczupłymi siłami i że nie ma potrzeby dalszego cofania się, a nawet w tej sytuacji może podjąć działania zaczepne. Właśnie wtedy płk Sierakowski otrzymał wiadomość o marszu w kierunku Grajewa i dalej na Litwę nie tylko oddziału gen. Dembińskiego, ale całego korpusu gen. Giełguda. Płk Sierakowski jako przewidujący dowódca zrozumiał, jakie ogromne korzyści stwarza przybycie tak znacznych sił polskich. By jednak należycie wykorzystać nadarzającą się sposobność, należało jak najszybciej przed ujawnieniem zbliżającego się korpusu gen. Giełguda wy-

Ciąg dalszy na str. 3

Powstanie Listopadowe odegrało doniosłą rolę w dziejach narodu polskiego. Ukazało siłę polskiego ruchu niepodległościowego i wzmocniło świadomość polityczną społeczeństwa. Było ono najsilniejszym bodźcem niepodległościowym w całym okresie porzoborowym i stanowiło głębokie dziedzictwo państwotwórcze. Okryło chwałą żołnierza polskiego stawiającego przez długie miesiące czoła największej potęgze militarnej Europy. Powstanie Listopadowe odegrało również ważną rolę w skali międzynarodowej. Ostoiło rewolucję w Belgii i Francji przed interwencją ości reakcji europejskiej — ciałem i wzmogło siły demokratyczne w Europie. Wyrazem poparcia ludów Europy dla Powstania Listopadowego były manifestacje solidarności organizowane we Francji, Niemczech, na Węgrzech i w Belgii.

W okresie Powstania Listopadowego na obszarze obecnych województw: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego działały oddziały i grupy powstańcze (partyzanckie), które atakowały oddziały nieprzyjaciela, dezorganizowały transport drogowy, zabierały lub niszczyły dozwolone dla wojsk carskich zaplecze. Zmuszały one nieprzyjaciela do stałej czujności i pogotowia bojowego. Dla zorganizowania tzw. „małej wojny” już 25 stycznia 1831 r. wysłani zostali na teren ówczesnego województwa augustowskiego płk Józef Godlewski i ppłk Józef Zaliwski. Swymi działaniami przysporzyli oni wojskom carskim wiele trudności, niepokojąc garnizony w Ostrołęce, Nowogrodzie i Kolnie. O znacznej aktywności oddziałów powstańczych na tym terenie świadczy fakt opowiadania przez nich Szczuczyna. W Augustowskim aktywnie działali partyzanci prowadzący oddziały dowodzone przez mjr. Puszczy. W Puszczy Augustowskiej począwszy od wiosny 1831 r. działały silne grupy powstańcze zorganizowane przez leśników: Jakuba Szrety i Eugeniusza Ronke. Walki trwały kilka tygodni i dopiero gdy do Białowieży skierowano duże siły wojskowe pod dowództwem gen. Golovina, udało się nieprzyjacielowi wypreszyć powstańców z terenu puszczy. Do walki z narastającym ruchem partyzanckim skierowany został na północno-wschodni obszar Polski cały korpus wojsk carskich, który przez to nie mógł być użyty do działań na aktualnie ważniejszym kierunku operacyjnym.

Działania partyzanckie, aczkolwiek prowadzone z pełnym poświęceniem, nie mogły doprowadzić do opa-

Ciąg dalszy na str. 4

1 grudnia Plenum KC PZPR

WARSZAWA (PAP) — Biuro Polityczne KC PZPR omówiło stan przygotowań do kolejnego VII plenarnego posiedzenia Komitetu Centralnego. Biuro Polityczne postanowiło zwołać Plenum na dzień 1 grudnia. Rozpatrzone zostaną zadania partii w walce o socjalistyczny charakter odnowy życia społecznego oraz sytuacja gospodarcza kraju i wynikające z niej zadania.

Spotkanie I sekretarzy KW PZPR w Komitecie Centralnym

WARSZAWA (PAP) — 28 bm. w Komitecie Centralnym partii odbyło się spotkanie I sekretarzy Komitetów Wojewódzkich i kierowników wydziałów KC PZPR. Obradom przewodniczył I sekretarz KC STANISŁAW KANIA.

W czasie dyskusji wskazano na potrzebę wzmoc-

nia wysiłków na rzecz konsolidacji partii.

Podczas narady mówiono o potrzebie aktywności organizacji i instancji partyjnych, o problemach podnoszonych w dyskusjach w podstawowych ogniwach partii, o kierunkach socjalistycznej odnowy i przywróceniu leninowskich norm w życiu partii.

Posiedzenie sejmowej Komisji Administracji Terenowej i Ochrony Środowiska

WARSZAWA (PAP) — Nad najistotniejszymi problemami warunkującymi sprawne działanie wszystkich ogniw gospodarki komunalnej, związanych zwłaszcza z codzienną obsługą mieszkańców miast obradowała 28 bm. sejmowa Komisja Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska pod przewodnictwem pos. LUDOMIRA STASIAKA (ZSL).

Posłowie, podkreślając znaczenie pracy poszczególnych służb i przedsiębiorstw gospodarki komunalnej na kształtowanie warunków bytowych ludności, krytycznie oceniali istniejącą obecnie sytuację w poziomie i zakresie świadczonych usług. Mówiono m. in. o tym, iż rozwój komunikacji miejskiej nie nadąża za potrzebami stale rozwijających się miast i osiedli. Nie wystarczająca jest długość linii tramwajowych; niesprawni jest system linii autobusowych. Zbyt duża liczba autobusów jest uciążliwym z powodu braku częstotliwości zamykanych, a najdotkli-

wiej daje o sobie znać niedobór ogumienia i akumulatorów. Nie wszystkie typy pojazdów kierowanych do komunikacji miejskiej zdają

Ciąg dalszy na str. 2

Kaskader w czopuchu

Po metalowej drabince wspinalmy się na wysokość kilku metrów. Dople- ro po paru próbach udaje nam się otworzyć drzwi do tunelu. Powietrze zasysane w głąb przez system wentylacyjny przytrzymuje je w stalowej futryn- nie gorzej jak zamek, a teraz prąd się robi tak silny, że ledwie opiera- my się przed wciągnięciem do środka.

W otworze ciemno, nie pomaga latarka, bo kłębi się gęsty dym, ciąg zwirowanych spalin sypie w oczy sadze. To właśnie tu, — jak to mawiają budowla- nicy — czopuchu, dwaj spawacze — Jan Dekarz i Ryszard Jurkowski wykonywali swoją „normalną” robotę.

Zwyczajna praca, jak każda — mówi Jurkowski — Człowiek posiedzi przy robocie podziemnej elektrowni jak ja pięć lat, to niczemu się nie dziwi. Wtedy jak kierownik (chyba siódmego października) powiedział rano, że trzeba otworzyć przeogrodę w czopu- chu, poszliśmy razem spraw- dzić czy się uda.

W tunelu było jeszcze czysto, bo ledwo skończyli- my. Ten tunel to właśnie czopuch przypominający kształ- tem obryśniętą prostokątne- cieńną pudełko położone na boku i podparte filarami. Wzdłuż ma trzydziści me- trów, w szer — trzy i sied- m metrów wysokości. Jest jednym z trzech, których wy- loty łączą się w jednym miejscu, skąd spaliny odpo- wadane są do góry przez wysoki, ponad stu metrów komin.

Dopóki kolejne zadanie związane z instalacją turbi- ny i kotła w EC II sprowa- dzało się do budowy tych o- biektów, czopuch, który miał je obsługiwać, odcięty był od komina szczelną przegrodą z profilowanej blachy, przymo- cowanej do ramy z katowni-

ka. Dzięki temu można było kontynuować roboty w od- ciętych od obiegu spalin tu- neli i wokół niego. Przed rozruchem trzeba było jed- nak przeogrodę usunąć.

W październiku funkcjono- wał już system ogrzewczy i zвычайnie zdejmowanie blachy stało się prawie nie- wykonalne. Kiedy poszliśmy z kierownikiem Holownią tu-

nelem do tej przeogrody — ciągnie Jurkowski okazało się, że jest tak gorąco od spa- lin skiejących po drugiej stronie, że sam powiedziałem: nie da rady. Przecież nie wiedzieliśmy nawet czy po oderwaniu płyt blachy prąd gazów nie wciągnie nas dalej, albo na przykład czy nie spowoduje zaccadzenia.

Działania partyzanckie, aczkolwiek prowadzone z pełnym poświęceniem, nie mogły doprowadzić do opa-



Ta balustrada to także ich dzieło. Jan Dekarz spawa metalową listwę, a Ryszard Jurkowski przytrzymuje jej elementy. Pod sobą — 42 metry niżej — mają ciąg ciepło- nocy zabudować.

Święto narodowe Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii

Depesze z Polski

WARSZAWA (PAP) — Z okazji święta narodowego Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii, I sekretarz KC PZPR — STANISŁAW KANIA przesłał depeszę do przewodniczącego Prezydium KC Związku Komunistów Jugosławii — LAZARA MOJ- SOVA. W imieniu KC PZPR, narodu polskiego oraz swoim własnym przekazał mu, Związkowi Komunistów Jugosławii i sprzyjałom narodom Jugosławii serdeczne pozdro- wienia i najlepsze życzenia.

„Przyjmicie również szcze- re gratulacje z racji osiągnię- tych przez narody Jugosławii pod przewodnictwem Związku Komunistów Jugosławii sukce- sów na drodze socjalistyczne- go rozwoju Waszego kraju o- raz jego pozycji na arenie mię- dzynarodowej — czytamy w depeszy — Jestem przekonany, że tradycja przyjaźni i bliska współpraca naszych bratnich partii i narodów be- dzie się nadal rozwijać i w- zmagać dla dobra Polski i Jugosławii, w interesie socja- lizmu i pokoju”.

Z tej samej okazji serdecz- ne depesze gratulacyjne prze- kazali: przewodniczący Rady Państwa — Henryk Jablonski na ręce przewodniczącego Pre- zydium SFRJ — Cvieta Mi- jatovića a prezes Rady Mini- strów — Józef Piłkowski na ręce przewodniczącego Związo- wej Rady Wykonawczej SFRJ — Veselina Djuranovi- ća. Obie depesze wyrażają za- dowolenie z umacniającej się przyjaźni i owocnej współpra- cy między naszymi narodami.

Nasz głos w dyskusji

Jak dzielić mięso?

W zakładach woj. łom- żyńskiego trwają konsultacje nad pro- jektem wprowadzenia kart- kowego systemu sprzedaży mięsa, tuszyczów zwier- zych oraz masła.

W czasie zebrania kon- sultacyjnego z załogą Łom- żyńskich Zakładów Prze- mysłu Bawełnianego „Na- rew” postuluje m.in. wyłączenie drobiu ze sprze- dazy kartkowej. Na kartki powinno być, zdaniem zało- gi, sprzedawane mięso war- łosiwe, natomiast tuszycz- zwierzce i masło, jeśli już muszą być sprzedawane na kartki, to w ilościach znacznie większych niż te przewidziane we wstępnej propozycji.

Wiele krytycznych uwag zgłoszono odnośnie propo- nowanej ilości mięsa. I to zarówno w odniesieniu do dorosłych jak i dzieci. Zda- niem wielu pracowników „Narwi” trzy kg mięsa i jego przetworów miesięcz- nie dla dorosłego męż- czyzny jest ilością zbyt ma-łą, podobnie jak 2 kg dla dziecka do 6 lat.

Załoga Fabryki Przyrzą- dów i Uchwyty „Ponar” w Kolnie postulowa- la wprowadzenie przelicz- ników na mięso. Chodzi o to aby ilość mięsa bez kości odpowiadała ilości mięsa z kością np. żeberka. Propo- nowano aby jeden kg mię- sa miekłego równoważył 1,5 kg mięsa z kością. O- czwicie przelicznik ten o- bowiałyby w obydwie strony. Padły propozycje aby w miesiecznych przy- działach mięsa i wędlin uwzględnić różnego rodzaju urozczystości typu: święta, wesela, chrzciny, postawio- no również wniosek ujedno-

liczenia cen mięsa i jego przetworów w całym kraju. W Kolnie np. gonionka jest o ok. 20 zł droższa niż w Warszawie.

Zdaniem wielu pracow- ników, że sprzedaż kartko- wej powinno się wyliczyć niektóre przetwory mięsne gorszej jakości takie jak: kaszanka, salceson i paszet.

Ze zgłoszonych w Zam- browskich Zakładach Prze- mysłu Bawełnianego im. Rewolucji Październikowej w Zambrowie wniosków i opinii wynika, że projekt sprzedaży mięsa systemem kartkowym budzi wiele kontrowersji. Zdaniem wie- lu, proponowane normy przydziałów są zbyt małe. Dotyczy to również ilości tuszyczów zwierzęcych i masła. Powinno się je w ogóle wyliczyć ze sprzed- ży kartkowej, podobnie reszta jak drób oraz pro- dukty i wędliny podrobowe.

Zgłoszono wiele wnio- sków o podniesienie śred- niej ceny za 1 kg mięsa z proponowanej 55 zł. W no- wym systemie kartko- wym powinno się też uwzględnić poszczególne asortymenty mięsa i wędlin oraz zapewnić ich nabycie.

Wiele krytycznych uwag dotyczyło sprzedaży wolno- rynkowej mięsa. W żadnym przypadku nie powinno się dopuścić do ustalania cen mięsa przez samych sprze- dających, gdyż szybko do- prowadziłoby to do cen astronomicznych. Robotnicy ZPPB w Zambrowie są również zdania, że zróżni- cowanie przydziału mięsa w zależności od wykonywa- nej pracy, dzieląc ludzi na fizycznych i niefizycznych, jest niesprawiedliwe. (bjm)

Posiedzenie sejmowej komisji

podjęto decyzję o skierowaniu na potrzeby kotłowni komunalnych dodatkowych 250 tys. ton węgla, ale zdaniem posłów nie zabezpieczy to w pełni istniejących potrzeb. Komisja postanowiła powtórzyć swój postulat o skierowanie na ten cel w sumie dodatkowych 500 tys. ton węgla.

ministrowie Józef Cyr-
 Bohusław Chłiņoupek pod-
 plan realizacji umowy ko-
 ralnej między obu rżadami
 lata 1981—85. Przy podpis-
 niu tego dokumentu, I.
 precyzuje szereg konkretnych
 przedświedzć słuźących
 wojowi obustronnej w
 pracy i wymiany, obecnie
 członkowie kierownictwa
 tów Oświaty i Wychowa-

Nauki, Szkolnictwa Wyz
i Techniki, Kultury i Sztu
także RSW „Prasa-Ksi
Ruch”.

Zabierając głos w czasach
roczystości, J. Czyrek
Chnioupek podkreślił.
wsbólpnra kulturalna
szczególnie ważnym cz

kiem ideowej jedności i naszego państwa i narody wyrażem ich bliskości i jaźni. W podpisany i mencie znajduje odbicie twierdzenie bogaty do dotychczasowych związków wszechstronnej współpracy dziedzinie kultury, sztuki, szkolnictwa, ochrony, sportu, turystyki, masowej informacji. Mimo wie wyrazili przekonania realizacja zawartych w mencie postanowień będzie służyć dalszemu zniu naszych bratnich nar umacnianiu przyjaźni i w pracy PRL i CSRS.

unikat łowack

Niekorzystna sytuacja u-
ształowała się także w in-
westycjach ciepłowniczych.
Budowa węzła elektrociepłowni
jest opóźniona a stale wzra-
sta liczba mieszkań zaopatrzo-
nych centralnie w ciepłą
wodę. Trzeba usprawnić —
konstatacja — zarówno sys-
tem przygotowania inwesty-
cji komunalnych jak też rea-
lizację tych obiektów.

Z niepokojem wypowiadali
się też podstawiciele interesu
miejscowego dla kotłowni komunal-
nych na okres nadchodzącej
zimy. Z bilansu dostaw i po-
żerzeży wynika iż zapasy węgla
na koksie będą na koniec roku
mniejsze niż w roku poprzed-
nim. Wprawdzie — uwzględ-
niając postulat komisji —

Rozmowy, które prze-
w atmosferze przyjaźni
nego wzajemnego zro-
nia, potwierdziły zgod-
głódów we wszystkich
wianych sprawach.
Min B. Chnioupek
sił min. J. Czyrka do
nia wizyty w CSRS.
szenie zostało przyjęte z
woleniem.

SPORT

W niedzielę XXVII turniej szachowy „GW”
Białe... ruch, czarne... ruch

Protest Indii

DELHI (PAP) — Indijski minister Spraw Zagranicznych, Narasimha Rao, formalnie w parlamencie rząd skierował pod atrybutem władz pakistańskich prośbę o zwolnienie z aresztowania dyktando w przestrzeni powietrznej przez pakistańskie samoloty w okresie ostatnich miesiąca. Władze indyjskie domagają się od strony pakistańskiej, by w przyszłości dopuściła do tego typu dyktando. Rao podkreślił, że rząd indyjski w celu odzyskania dla rządu pakistańskiego, nieśli także sprawę realnego przez Islamabad, że mu produkcji broni atomowej. Rząd indyjski — zaznaczył minister — wie o przygotowywaniu czynionych przez stan i jego planach skonstruowania bomby atomowej.

Doniesienia agencyjne

Walka z analfabetyzmem

● TOKIO — Jak do Kuala Lumpur, w Malezji, myślnie realizuje się oprócz przez rząd pięcioletni plan likwidacji analfabetyzmu. Według oficjalnych danych w r. ponad 70 proc. ludności liczy 13 mln. mieszkańców.

W olimpijskim turnieju mistrzostw piłkarskich mistrzostw świata w 1938 roku w strasnej strasie amerykańskiej Gwatemali pokonała w San Jose Kolumbię 3:0 (1:0).

W 1947 roku rozpoczęła się potworna mistrzostwa Skandynawii w tenisie stołowym. Sukces zanotowała w pierwszym dniu reprezentacja z Danii, która pokonała Szwecję 4:0. W półfinale spotkał drużynę w ćwierćfinale nasz zespół z Holandii 3:0.

• Należała do czołowych RFN Elisabeth Demmler, postanowiła zakończyć swą bogatą karierę w tenisie, aby poświęcić się nauczaniu. W 1952 roku, w zawodach architekt, która w swej karierze sportowej była mistrzynią świata olimpijską i medalistką powojennej konkurencji, została na pracy w swoim zawodzie.

W 1952 roku w Tunisie rozegrano towarzyski mecz młodzieżowy między polskimi (do 21 lat), w którym Związek Radziecki pokonał Turcję 3:0.

• Niespodzianka zanotowana w Hong Kongu. W międzynarodowym spotkaniu piłkarskim reprezentacja miejscowej ligi odniosła zwycięstwo nad reprezentacją RFN 2:1 (1:1).

• Duży sukces odniósł w 1952 roku turniej debla Leszek Chruski i Andrzej Grubba. W meczu z Holandią zwyciężyli 3:0. W parze (Duisburg 78.9) parę weteranów - czechosłowacki Gabor Gergely i Milan Orlowski 2:1:0, 12:21, 21:19.

W 1952 roku przebrała judocy Gdańska - miasta, które było siedzibą nauczania z Leinharda. W reprezentacji obu mistrzostwo dwa mecze. W spotkaniu seniorów zwyciężył Leinhard 3:0, a w młodzieżowym zwyciężył 3:0. W parze zwyciężył Janusz Pawłowski oraz Jerzy Cwik. W meczu juniorów zwyciężył również Leinhard 3:2.

• W swym turnieju po krakowskich mistrzostwach w 1952 roku NRD w pilce ręcznej mistrzostwo przybyła z Danii do Szwecji. W Jongkoping drużyna NRD pokonała reprezentację Szwecji 15:15 (15:16).

WARSZAWA (PAP) — Mamy prawdziwy urodzaj na bolidy. W ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy wielokrotnie obserwowano nad Polską przeloty bardzo jasnych meteorów, czyli bolidów. W czwartek 27 bm. ok. godz.

15.08 bręknęła nad Poznaniem ognista kula z płonącym warkotem. Wkrótce burzno ją oblał deszcz, przesuwał się ze wschodu na południowy zachód. Z dźwiękami i błyskami wygasła, nie miał on dużej zbliżoności do średnicy tarasy Księżycy.

Observatorium astronOMICzne Państwowego Uniwersytetu w Poznaniu, ul. Słoneczna 36, zajmuje się badaniem meteorów i bolidów. Siedzone są przeloty takich obiektów, tworzących również automatyczny system obserwacji fotograficznej meteorów. Dużą rolę odegrało ono w odkryciu orbity lejących meteorów maia reakcji naczynych świadków. Dzięki informacjom, pochodzącym od obserwatorów meteorów z różnych rejonów Polski, uzyskano wiele danych dotyczących lotu wargowego meteoru, który przebiegał nad naszym krajem 23 sierpnia 1979. Prowadzonych obserwacji zwraca się z prośbą o informacje do wszystkich, którzy 27 km. dnia 18-18 widzieli prelot meteoru.

Którzy przeyili niezdrine trawienie ziemi. W nocny z cza ku na piatek odpowiadajace pierwsza ofiare przejmujace chlodu. W niektórych wioskach w noc dochodzilo do upadku namiotow dajacych schronienie poszkodowanym, gdy w lod przeciazily lekkie kostrukcje. Bezdomni spalili skutel mrozem ziemi pod przymocnymi kocami.

Tymczasem w ciągu ostatnich godzin ekipy ratunkowe oddalaly kolejnych 37 osob, ktore prawie cudem pozostaly przy zyciu. W sumie w trescie czwartym dniu trwania parafic takich tyfusz "marmarzy" jak ich kwentwa w Mezzogiorno, wydobyto cznie 52. Z kazdym dniem

12 lat z drugim sercem

PARYZ (PAP) 60-letni mieszkaniec Marsylii, Emmanuel Vittra obchodził w piątek 12 rocznicę wstąpienia mu serca na miejsce straconego. Jest on głuchoślejący, a na świecie człowiekiem z drugim sercem. Operacji dokonał w 1968 roku dr Edmond Hénaff, który to serce przejął z operacji we Francji. Serce dawca był 20-letni żołnierz, który zginął w wypadku drogowym. W chwili operacji lekarka oceniła stan zdrowia Emmanuela Vittry jako krytyczny. Obecnie prowadzi on bardzo aktywne życie, pływając i jeżdżąc na rowerze, a także prowadzi działalność w krajowym stowarzyszeniu dawców krwi, czyniąc niustanną kampanię propagującą krwiotwórczość.

mu. Na Autostradzie Słoń
widzi się wiele samochodów
przyczepami, podążających
rejon, dotknięte katastro-

Zdarzają się również przypadki, że karawany są zamknięte na kłódki, a ludzie śpią na deszczu.

Zdaniem ludzi, odpowiedzialnych za koordynację akcji ratunkowej w chwili obecnej do dyspozycji ratowników przeznaczono wystarczającą ilość środków technicznych, leków i żywności. Brakuje jedynie trumien i środków cmentarnych. Problem po-

ga nadatorciu do różnych od-
ległych nieraz punktów, gdy
pod gruzami pogrzebanych ty-
ś z pewnością jeszcze wiele
dzi i zwierząt. Około 1,5 tys.
ca osób zostało zgłoszonych
jako zaginione. Problem
numer jeden jest koordynac-
Napływająca zewsząd arm-
ochotników, chcących wziąć
dział w poszukiwaniach b-
kuje drogi, a żywność z res-
ły napływa nie tam gdzie i-
schodzić potrzebna. Zaci-

dział poważnie niebezpieczeństwo wybuchu epidemii chorób zakaźnych.

W czwartek dotychczasowa bilans największego od 65 trzęsienia ziemi we Włoszech wyniósł 3 tysiące zabitych, tysiące rannych i 20 tysięcy pozbawionych dachu nad głową. Zachodzą jednak obawy, iż liczba ofiar śmiertelnych może ulec jeszcze znacznemu zwiększeniu. Generał Tambrino, który kieruje operacją ratunkową w prowincji Ankonino jest zdania, że katastrofa może osiągnąć nieporównywalnie większe rozmiary.

10-centymetrowy opad śniegu

**Na drogach ślisk
ale na ulicach – jeszcze**

Wczorajsze opady śniegu, które wystąpiły głównie w województwach białostockim i omińskim, a w mniejszym stopniu w woj. suwalskim, sprawiły sporo kłopotów kierowcom. Pod 10-centymetrową warstwą śniegu powstała duża lawa, zmuszając do wyraźnego ograniczenia prędkości, co odbiło się na regularności kursowania autobusów PKS.

Wczoraj drogowcy wystawili znaki płaskarek na trasie E-12 drogi Białystok — Bielsk Podlaski. Wiele było natomiast kierowców, którzy nie wiedzieli, co to znaczy. Zdaniem użytkowników drogi zbyt późno przyspikowały do prac miejskie służby komunalne.

Oto jak określili sytuację jeden z bialościekich kierowców PKS, który wczoraj, 28 bm., obsługiwał trasę Białystok — Łapy — Białystok: „Za miastem to jeszcze można jeździć ale przy zachowaniu ostrożności. Natomiast w miastach, a zwłaszcza w Białymstoku i do tego na skrzyżowaniach ulic — tragedia...”.

Prognozy meteorologiczne przewidują dalsze opady śniegu i lokalne zamiecie śnieżne. Wczoraj uderzyły w siebie dwa śnieżne kłosa, które zderzyły się z ogromną siłą, co spowodowało odwrócenie jednego z nich. W wyniku tego zdarzenia 4 stopni. Nadal istnieje

cytując podobną jak np. u licealnego Dzierżyńskiego i M. C. Skłodowskiej wprost uniemożliwiało ruszenie spod świateł. Szkoda również, że Miejskie Przedsiębiorstwo oczyszczania nie zaczęło posypywać ulic mieszaną solno-piaskową a jedynie samym piaskiem.

Zawiedli na całej linii dozorczy — niemal w całym Białymstoku ludzie rozpaczyli, starali się łapać równowagę na oblodzonych chodnikach i przejściach osiedlowych. Trasy przypomniały raczej

DZIŚ —
kresami
za miastem
minimalna
by i umi
JUTRO
ty bez z
DZIŚ i
mina, jut

slisko

ślizgawki. Dziwne w Pogotowie Ratunkowym wypadków miało wyjazdów do niejczyż wypadków, do nowych atakami zimnotowano jedynie sprzeń rak i nóg, było złamań i nieco wleceń nie kończym.

Jednym słowem — przyjemnie i optymistycznie wypadła białostocka tacja z pierwszym powyszim uderzeniem zimnotowano jedynie sprzeń marginesie tych spoz — funkcjonariusze milwinni bardziej zainteresowani powinnościami szczydorożców, właścicieli nych posesji i administratorów gmachów publicznych wyegzekwować ciążących zimnowe obowiązki

Pogoda

**PROGNOZY
DLA WOJEWÓDZTWA
białostockiego, łomżyńskiego
i suwalskiego**

**DZIŚ — zachmurzenie,
kremka opady śniegu. Tem-
peratura maksymalna od - 2
do - 5 stopni Celsjusza. Wia-
try z południa, zmienne,
siły umiarkowane.**

**JUTRO — pogoda i tem-
peratury bez zmian.**

**DZIŚ imieniny: Błażeja,
Andrzeja, Józefa, Maurycego.**

Lesienne zawody samolotowe

W zimowej scenierii rozegrane zostaną prawdopodobnie jesienne zawody samolotowe, które odbędą się w niedzielę, 30 bm. na lotnisku Aeroklubu Białostockiego. O tradycyjną statuetkę zuba walczyć będą piloci naszego Aeroklubu. Początek o godzinie 9.

Natomiast 2 grudnia w Aeroklubie Białostockim odbędzie się zebranie członków sekcji samolotowej i szybowcowej. Początek o godzinie 17.30.

Kalendarzyk imprez sportowych

ZAPASY: W niedzielę rozegrany zostanie w Grajewie turniej młodzików w zapasach w stylu wolnym. Pojedynki odbędą się o godz.

bedzie sie turniej indywidualny, którego zgłoszono 57 szablistów. Impreza odbędzie się w ul. Wojska Polskiego nr 4 przy Szkole Podstawowej. W sobotę początek o godz. 9 (eliminacje) i o 15 finały turnieju indywidualnego.

WĘDRUJ RAZEM Z NAM!
Pracownicy WPHW w Białym-
stoku rozpoczynają systematycz-
nie przygotowywanie do nar-
ciarskiego Biegu Merkurów.

sala OSIR-u w Suwałkach, w sobotę godz. 17, w niedzielę godz. 9), SZA AZS B-stok — MKS Stok, sobota II LO w Białymstoku, sobota godz. 17, niedziela godz. 10), Tur Bielsk Podlaski — Iskra Marianowo (sala Szkół Podstawowych w Marianowie),

WSPÓŁPRACOWNICY
WPHW (Aleja 1 Maja) w m. Białymostku
dzień o godz. 11.

**LODOWISKO
W ZWIERZYŃCU
ZAPRASZA**

godz. 15 w Białymstoku, sobota
godz. 17, niedziela godz. 10), Po-
litechnika B-stok — AZS AM
(sala Zespołu Szkół Energetycz-
nych w Białymstoku, ul. Nowo-
warska 11, 15.00).

BITWA POD RAJGRODEM

Ciąg dalszy ze str. 1

wabił gen. Sackena z jego dogodnej pozycji pod Rajgrodem.

Sierakowski opuścił więc natchemniej zajmowane do- gadac stanowisko i podszedł pod Rajgród zatrzymując się w szyku rozwiniętym przed samym miastem, co zmusiło gen. Sackena do wystąpienia. W ustalonym z góry momencie płk Sierakowski zwinął oddział w szyk marszowy i ubezpieczając się silnie od tyłu rozpoczął odwrót w kierunku Grajewu, by jak najszybciej połączyć się z korpusem gen. Giełguda i wspólnymi siłami zniszczyć będące w marszu wojska gen. Sackena.

Manewr płk Sierakowski udał się, gdyż w tym czasie gen. Sacken otrzymał od swych przełożonych wiadomości o ogólnym odro- wocie wojsk polskich oraz polecenie rozpoczęcia mar- szu i opanowania Łomży. Dowiedział się również o skutkach bitwy pod Ostro- łeką. Umocniło go to w przekonaniu o konieczności podjęcia i prowadzenia pociągu za wycofującym się oddziałem płk Sierakow- skiego. Pozostawiając dwa bataliony piechoty i cztery działa dla utrzymania po- zycji rajgrodzkiej i taki sam oddział w rejonie prze- prawy pod Woźną Wsią, z pozostałymi siłami rozpo- częł 29 maja w południe marsz w kierunku Grajewu.

W międzyczasie płk Sie- rakowski cofnął się do Grajewu, gdzie 28 maja połączył się z przybyłym tutaj gen. Giełgudem, któ- ry w poprzednim dniu o- puścił Łomżę i zgodnie z otrzymanym od gen. Skrzy- neckiego rozkazem udania się na Litwę, przybył przez Szczuczyn do Grajewu. Ca- łość sił będąca pod rozka- zam gen. Giełguda skła- dała się z drugiej dywizji piechoty (w sile 11 batali- onów piechoty, 2 szwadro- nów jazdy, kompanii sape- rów, 2 baterii artylerii z 22 działami), oddziału gen. Dembińskiego, któremu podporządkowany został oddział płk Sierakowski (w sile 3 batalionów pie- choty, 5 szwadronów jazdy oraz 4 działa), oddziału par- tyzanckiego dowodzonego przez płk Zaliwskiego w liczbę około 1200 ludzi. Ogółem siły gen. Giełguda wynosiły ok. 15.000 piecho- ty i jazdy oraz 26 dział.

Płk Sierakowski zapoznał generałów Giełguda i Dem- bińskiego z sytuacją i si- łami gen. Sackena. Przed- stawił również śmiały plan zniszczenia całego korpusu nieprzyjaciela. Plan ten nie został jednak przyjęty przez gen. Giełguda. O świcie 29 maja korpus gen. Giełguda ubezpieczony strażą przed- nia w sile 450 jeźdźców, 4 pułku strzelców pieszych oraz 4 dział rozpoczęła marsz w kierunku na Raj- gród. W straży przedniej dowodzonej przez gen. Dembińskiego znajdował się również płk Sierakowski.

29 maja około godziny 8 rano straż przednia napo- tkała pod miejscowością Mieście (odległość o 7 km od Grajewu) oddział kozaków, który rozpoczął odwrót. Po- stępując za wycofującym się nieprzyjacielem, straż przednia minęła południo- wo-zachodnią odnogę Jezio- ra Rajgrodzkiego i skręca- jąc szosą na północ znalazła się na skraju lasu. Wycho- dząc z lasu oddziały polskie zostały ostrzelane silnym ogniem artylerii gen. Sacke- na, który powiadomiony przez ustępujących kozaków o zbliżających się oddzia- łach polskich stał już w roz- winiętym szyku bojowym w odległości około 2 km od Rajgrodu. Generał Sacken przekonany, że ma przed sobą jedynie słabe siły płk Sierakowskiego uderzył swoimi prawym skrzydłem, dążąc do obej- ścia lewego skrzydła od- działu gen. Dembińskiego. Kontratak 4 pułku strzel- ców pieszych skierowany na to skrzydło został załama- ny i odrzucony przez nie- przyjaciela, który postępo- wał naprzód. Pod naporem wojsk carskich oddziały gen. Dembińskiego zaczęły z wol- na ustępować. I kiedy wy- dawało się gen. Sackenowi, że wszystkie przebiega zgod- nie z przyjętym przez niego planem, nastąpiło zaskocze- nie. Ze skraju lasu przyle- gającego do szosy rozpo- częł się silny ostrzał arty- leryjski, a szosa strzał za- częły wylaniać się kolumny piechoty gen. Giełguda.

Spiesząc z pomocą walczą- cym oddziałom gen. Dem- bińskiego, Generał Sacken

dopiero teraz zorientował się, że ma przed sobą nie tylko oddział płk Sierako- wskiego ale bardzo znaczne, nierozpoznane dotąd siły. Podjął więc decyzję wyco- fania się na pozycję obron- ną w Rajgrodzie. Momentu zaskoczenia i swej przewagi ilościowej nie wykorzystał należycie gen. Giełgud, któ- ry zamiast silnym uderze- niem wzduż szosy odciąć nieprzyjacielowi drogę od- wrotu na dobrze zorganizowa- ną, ale słabo obsadzoną obronę w Rajgrodzie i w ten sposób doprowadzić do zlikwidowania korpusu gen. Sackena, rozpoczął rozwija- nie korpusu do walki z praw- ym jego skrzydłem. Zaję- ło to sporo czasu i dało nie- przyjacielowi możliwość wycofania znacznych sił do Rajgrodu.

Uderzenie sił polskich od- rzuciło wysunięte zaczepnie prawe skrzydło nieprzyja- ciela. Dopiero wówczas roz- kazal gen. Giełgud uderzyć wzduż szosy na Rajgród. Również gen. Dembiński zwinął walką z prawym skrzydłem nieprzyjaciela do- strzegł potrzebę natychmia- stowego odroczenia tym od- działom drogi odwrotu. W tym celu wysłał jazdę pod dowództwem ppłk Drzeża- ńskiego, której udało się od- ciąć część oddziałów i zmu- sić do złożenia broni. Mimo słabych sił gen. Dembiński pierwszy dotarł do zabudo- wań Rajgrodu, gdzie schro- niła się już większość od- działów gen. Sackena. Roz- pocięła się zacięta walka o miasto, podczas której gen. Dembiński rzucił do szarży między zabudowania miasta szwadron pościgowy pod do- wództwem mjr Franciszka Mycielskiego. Szarża tego szwadronu mimo ogromnych strat pozwoliła na związanie walką nieprzyjaciela do chwili podjęcia piechoty, która prowadzona przez gen. Rohlanda i płk Obor- skiego przy odgłosie bełbów wlaowała się do Rajgrodu, odcinając nieprzyjacielowi dalszą drogę odwrotu.

Gen. Sackenowi z częścią sił oraz z całą artylerią u- dało się wycofać za rzekę Jęzgnię i po zablokowaniu mostu zająć pozycję obron- ną na wschodnim brzegu rzeki. Odcięte w mieście od- działu wroga stawili dość znaczny opór, który został załamany ogniem artylerii oraz atakami piechoty. Do niewoli dostało się około 1200 żołnierzy carskich.

Nieprzyjacieli zająwszy dogodną pozycję na wscho- dnim brzegu rzeki Jęzgnię, ogniem artylerii wznosił na kierunku mostu. Natomiast wszystkie płytsze miejsca na rzece były już wcześniej odpowiednio zabezpieczone ostrokołami i strzeżone przez piechotę. Próby for- sowania rzeki pod ogniem wojsk gen. Sackena wyda- wały się zbyt ryzykowne. Przyjęto więc propozycję płk Sierakowskiego forso- wania rzeki na lewym skrzyd- le wroga w rejonie spalonej przez niego wsi Budy, odległej o 3,5 km na południe od Rajgrodu. Mi- mo ognia nieprzyjaciela u- dało się oddziałowi dowo- dzonemu przez płk Franciszka Kossę sforsować rzekę i zagrozić okrażeniem głównym siłom gen. Sacke- na. W tej sytuacji rozpoczął on odwrót w kierunku Au- gustowa. Z chwilą rozpo- częcia odwrotu nastąpiło uderzenie 19 pułku piechoty liniowej na most i mimo silnego ognia artylerii uda- ło się go opanować. Po zdo- byciu mostu przez naciera- jące od czoła oddziały pol- skie, rozpoczął się gwałtow- ny odwrót wojsk gen. Sacke- na.

Bitwa pod Rajgrodem zakończyła się suk- cesem wojsk polskich. Nieprzyjacieli poniosł znacz- ne straty sięgające około 2000 zabitych, rannych i wziętych do niewoli. Jak wynika z raportu gen. Gieł- guda wzięto do niewoli 1200 żołnierzy nieprzyja- ciela, w tym 10 oficerów. Zdobyto również znaczną ilość broni, która pozwoliła na dobrojenie słabo wypo- sążonych oddziałów gen. Dembińskiego, jak również oddziałów powstańczych. Straty własne wynosiły o- kolo 200 zabitych i rannych. Zwycięstwo odniesione w tej bitwie przez Polaków, chociaż nie mogło zmienić ogólnej sytuacji militarnej. Powstania, miało ogromne znaczenie moralne, szczegól- nie ważne dla nastrojów panujących w wojsku i w społeczeństwie polskim po przegranej pod Ostrołką.

ZYGMUNT KOSZYŁA

W czwartek w naszej redakcji odbyła się konferencja prasowa z Młodzieżowym Komitetem Założycielskim NSZZ „Solidarność” w Białymstoku. Z gronem dziennikarzy „Gazety Współczesnej” spotkali się: BERNARD BUJWICKI — z „Wodrołu”, członek Prezydium MKZ; EDMUND LAJDORF — z Budowlanej Spółdzielni Pracy, członek Prezydium MKZ; FELIKS GOŁĘBIEWSKI — członek Prezydium MKZ, delegat do Krajowej Komisji Porozumiewawczej („Unitra Białe”); MAREK MALISZEWSKI — członek MKZ („Instal”); dr STANISŁAW PRUTIS — do- radca prawny MKZ (Filia Uniwersytetu Warszawskiego i LESZEK SŁAWIŃSKI — rzecznik prasowy MKZ.

A oto fragmenty konferencji prasowej. „GW”: Prosimy o statystyczną fotografię „Solidarności” w naszym regionie. Ilu liczy członków? Na jakim terenie MKZ działa? Jaki jest skład statystyczny?

Edmund Lajdorf: W tej chwili zrzeszamy około 35 tys. członków z 260 zakładów. Są to liczby zanizone, ponieważ gdy np. zakład zgłosił wcześniej 200 członków i teraz ponownie przynosi nam stamtąd kolejną li- stę, to MKZ już ich nie wlicza do swojej statystyki. Po prostu z „braku czasu i sił”. W tej chwili w MKZ pracuje etatowo tylko 5 osób, po 14 godzin dziennie. Inni pracują społecznie.

Feliks Gołębiowski: Co do zasięgu działa- nia nie mamy jeszcze sprecyzowanego poglą- du. Dyskutujemy np. czy mamy działać w granicach byłego woj. białostockiego czy też na terenie woj. białostockiego, łomżyńskiego i ostrołęckiego. Jest to problem krajowy.

Edmund Lajdorf: Obecnie działamy na te- renie województwa białostockiego, łomży- skiego, suwalskiego m.in. w Pisz, Suwał- kach, Łomży, Bielsku, Siemiatyczach i innych miastach. Ale np. NSZZ w Giżycku zareje- strował się w Olsztynie.

„GW”: W trzech województwach zatrud- nionych jest ponad 370 tys. osób, czyli do „Solidarności” należy co siódmy pracownik?

Edmund Lajdorf: Tak nie można powie- dzieć, ponieważ np. wiele zakładów z Łom- żyńskiego rejestruje się w „Mazowszu”. I dla- tego faktycznie nie jesteśmy w stanie odpo- wiedzieć jaki odsetek z 370 tys. osób należy do „Solidarności”.

Leszek Sławiński: Jeśli chodzi o skład statystyczny, to przeważają robotnicy z wielkich zakładów, takich jak „Fasty”, „Uchwyty”, „Unitra-Białe”, przedsiębiorstwa budowlane. Feliks Gołębiowski: Ostatnio np. powstały komitety w Sądzie Rejonowym i Wojewód- zkim w Białymstoku, Grajewie i Łomży.



Marek Maliszewski: Jako zakładowa „Solidarność” mamy własną koncepcję gospodarowania.



Leszek Sławiński: Wśród 10 mln „Solidarności” nie ma samych aniołów.

Stanisław Prutis: Trudno nam o konkretne odpowiedzi na pytanie ilu nas jest, itd. Or- ganizacja, która powstaje nie dba o statystykę.

„GW”: MKZ powstał 12.X.br. Minęło więc nieco czasu. Co do tej pory zrobiliście?

Bernard Bujwicki: Moim zdaniem udało nam się zmienić świadomość społeczną. Lu- dzie już się nie boją mówić. Wiedzą, że ma- ją swoje prawa, że można żyć w sposób de- mokratyczny. I to uważamy za jedno z na- jważniejszych naszych osiągnięć.

Edmund Lajdorf: Ludzie po prostu prze- stali się bać.

Marek Maliszewski: Poculi się właścicie- lami zakładów. Dostrzegamy różnicę w ich podejściu do pracy i w zachowaniu. W moim np. zakładzie imieniny teraz odbywają się bezażolowo. Niby drobna rzecz, a jaka ważna.

WCHODZENIE W ŻYCIE

Feliks Gołębiowski: Społeczeństwo regio- nu coraz lepiej i powszechniej przyjmuje na- sze idee. Inaczej myśli.

Leszek Sławiński: Powoli też zanika opór i niechęć wobec „Solidarności”. Kierownictwa zakładów coraz częściej widzą w nas partnera.

„GW”: Jak oceniacie realizację Porozumień Gdańskich w naszych województwach?

Feliks Gołębiowski: Generalnie realizację tej części porozumień, która dotyczy podwy- żek płac — oceniamy negatywnie. Gdyż te rzeczy zostały zagmatwane uchwałą Rady Ministrów 81/80. Istotą sporu jest po pierw-



Bernard Bujwicki: Nie mamy jeszcze wypracowanych precyzyjnych form działania, wszystko robimy w marszu.

szę to, że na poczet dodatku drożyznianego zaliczono podwyżki sprzed 31 sierpnia br. A po drugie, w wyniku mechanicznych podział- ów, czyli zgodnie z taryfikatorami, ci co mało zarabiali — mniej dostali i na odwrót. W niektórych zakładach np. w „Spomaszu” niektóre osoby nie dostały nic, zmieniono im jedynie angażę. A przecież intencją Porozu- mień Gdańskich było uprzywilejowanie osób najmniej zarabiających.

Czyli chodzi nam o sposób podziału pod- wyżek a nie eskalację żądań płacowych. O co się bezpodstawnie nas oskarża.

Bernard Bujwicki: My związkowcy uważa- my, że te podwyżki mają w części zrekom- pensować wzrost kosztów utrzymania i dla- tego nazywamy je dodatkami drożyznianym, zaś Rządowi chodziło o wzrost wydajności pracy, i w tym miejscu różnimy się. Ostat- nie porozumienia z kolejarzami, że służba zdrowia dowodzą, że to „Solidarność” ma- racje.

Stanisław Prutis: Ważki problem to przy- wrócenie do pracy osób zwolnionych po straj- kach 1976 roku. Sprawy te przewlekają się. I chociaż kierownictwa zakładów z reguły mają dobrą wolę, to działa jakaś biurokra- tyczna rutyna: a to brak przepisów wyko- nawczych, przeróżnych podkładów itp. Jeśli idzie o przywrócenie do pracy, to sprawy są proste, ale gorzej z załatwieniem roszczeń finansowych i odszkodowawczych. A można i to załatwić od ręki, powołując się po prostu na Porozumienia Gdańskie.

„GW”: Ilu osób to dotyczy?

Marek Maliszewski: W „Fastach” — 21 osób, w „Uchwytach” — 12, w „Spomaszu” — 7, „Herbapolu” — 4. Żadna z tych osób, według nas nie została załatwiona jak nale- ży.

„GW”: Jaki więc waszym zdaniem jest stosunek władz do „Solidarności”?

Bernard Bujwicki: Nie stwierdzamy żad- nych przeszkód.

Stanisław Prutis: Stosunek władz politycz- nych, administracyjnych i gospodarczych, tak prawdę mówiąc jest nieokreślony. Odnoszę wrażenie, że nie wiedzą one co mają powie- dzieć i w dalszym ciągu na coś czekają.

„GW”: Jak oceniacie swoje kontakty z wojewodą białostockim?

Bernard Bujwicki: Dotychczas na spotka- niach z panem wojewodą wyjaśniałmiśmy swo- je stanowiska w konkretnych sprawach. Mie- liśmy parę pytań do wojewody, on do nas też miał. Były to takie rozpoznania, ale, my- śle, niezbędne na początek.

Feliks Gołębiowski: W niedługim czasie chcemy rozmawiać bardziej konkretnie, zgła- szać problemy i domagać się ich rozwiązania w określonych terminach. Nie mogą przecież te spotkania kończyć się wypiciem herbatki.

Stanisław Prutis: Ten charakter spotkań bierze się stąd, że obie strony nie są doin- formowane.

Bernard Bujwicki: Fakt, na obecnym e- tapie nie jesteśmy jeszcze kompetentnie przygotowani do poruszania wszystkich pro- blemów. Musimy najpierw zapewnić sobie dopływ wszechstronnej i prawdziwej infor- macji. Jeśli tego nie zrobimy — nie będzie- my poważnymi partnerami w rozmowach. Musimy zatem wszędzie być, w każdym za- kładzie. Wiedzieć ile się wytwarza, żeby po- tem żądać sprawiedliwego podziału. Będzie to pewna forma kontroli społecznej.

„GW”: Czy utrzymujecie jakieśkolwiek kontakty z radami zakładowymi związków branżowych?

Feliks Gołębiowski: Oni, gdy chcą wiedzieć ile ich jest, przychodzą do nas i pytają, ilu nas jest.

„GW”: Styszyliśmy o przypadkach szka- nowania działaczy branżowych związków przez członków „Solidarności”.

Leszek Sławiński: O czym tu mowa? Czy chodzi o to, a znam taki przykład, że robot- nicy nie chcą przyjąć do „Solidarności” tych

działaczy ze starych związków, którzy w u- biegłych latach za związkowe pieniądze jeź- dzili po zagranicę trzy razy do roku i teraz robotnicy nie chcą tych ludzi u siebie widzieć?

Feliks Gołębiowski: To jakiś sporadyczny wypadek. „Solidarność” jest przecież ruchem masowym, a więc otwartym dla wszystkich.

„GW”: W białostockim MKZ, na czele któ- rego stoi inżynier, jest tylko dwóch robotni- ków. Może to sprawić wrazenie, że białostoc- ka „Solidarność” nie kierują robotnicy, a z drugiej strony zekszelni się z opiniami, iż „Solidarność” cierpi na kompleks antyintelli- gencki...

Marek Maliszewski: U nas w związkach jest system zarządzania od dołu. Więc o skła- dzie władz decydują sami robotnicy w demo- kratycznych wyborach.

Feliks Gołębiowski: Bo są suwerenni. A to wynika ze statutu, według którego żadnej u- chwały komisji zakładowej władza wyższa nie może uchylić. Może co najwyżej doradzać, przekonywać, gdy coś jest nie tak. Ale jeśli chodzi o przewodniczącego, to jest on istot- nie inżynierem-elektronikiem.

„GW”: Chodzi o to, czy nie uważacie, że robotników jest za mało w MKZ?

Feliks Gołębiowski: On pracuje prawie jak robotnik, i jego pracę można porównać do pracy zegarmistrza. I do dziś zresztą sam określa się jako robotnik a nie dyrektor czy kierownik. Ponadto szukał on zaufania. Nie mówimy więc, że sam chce władzy. Widocz- nie robotnicy sami uważają, że ludzie, któ- rych wybrali będą ich właściwie reprezen- tować. Nie można więc mówić o jakichś kom- pleksach antyinteligentnych.

Bernard Bujwicki: Niektórzy może by i chcieli, żeby inteligencja techniczna tego ru- chu nie poparała. Gdybyśmy jednak tego nie uczynili, nie znaleźlibyśmy swego miejsca w historii, a przecież wywodzimy się z robot- ników.

„GW”: Jak w sytuacji dużej suwerenno- ci komisji zakładowych widziecie możliwość przeciwdziałania dzikim strajkom?

Feliks Gołębiowski: Liczymy na dojrzałość ludzi, że zanim zastrajkują — zastanowią się, bo przecież jest wiele innych możli- wości rozwiązywania sporu. A ponadto nie sądzimy, że wszyscy są obłąkami i tylko my- ślą jak by tu zastrajkować. Zresztą, gdy nie



Edmund Lajdorf: Ludzie po prostu przestali się bać.



Stanisław Prutis: Organizacja, która powstaje nie dba o statystykę.

będzie poważnych powodów — nie będzie strajków.

Bernard Bujwicki: Ten, kto będzie na- dziko strajkował, a więc łamał nasz statut, przestanie po prostu być związkowcem.

„GW”: Jakże są zadania komisji interwen- cyjnej MKZ? Jakże sprawy do niej wpły- wają? Jak je załatwiać?

Bernard Bujwicki: Jest wiele spraw zwią- zanych z organizacją związków, ale coraz mniej, ponieważ coraz rzadziej przeskła- dzają nam w tworzeniu się „Solidarności” w zakładach.

„GW”: Czy wciąż występują tego typu konflikty?

Bernard Bujwicki: Jeszcze tak. Np. na- poczęcie w Kuźnicy. Dotyczy to zresztą kilku innych urzędów pocztowych.

Ponadto interweniuje w sprawach świadczeń socjalnych. Zdarza się bowiem, że członkom „Solidarności” nie wypłaca się zasiłków statutowych. Rady zakładowe „sta- rych” związków uważają, że fundusze, któ- rymi dysponują, są ich funduszami, a nie wszystkich pracowników. Powtarzam, jest tych przypadków niewiele, ale niestety zda- rzają się.

Kolejna grupa spraw to przejawy mar- notrawstwa, jak w głośnym już przypadku przetrzymywania zwierząt na punktach skupu, które traciły sporo na wadze. No i niestety wciąż zwracają się do nas ludzie w sprawie podwyżek płac. Z tym, że obec- nie sprawy te cedujemy na komitety zało- życielskie „Solidarności” w zakładach.

„GW”: Bronicie praw robotników, a więc i ich bytu materialnego. Zastrzegacie sobie prawo kontroli i weta. Z drugiej strony, w krytycznej sytuacji gospodarczej każda in- iatywa, po prostu dobra praca jest nieod- powiedzialnością za wyjście z kryzysu?

Marek Maliszewski: W moim zakładzie jest wręcz odwrotnie. Dbając o sprawiedli- wy podział podwyżek, nie uciekamy od spraw gospodarczych. Jako zakładowa „Solidarność” mamy własne koncepcje gospodarowania. Jeżeli widzimy, że coś jest nie w porządku,



Feliks Gołębiowski: Nie sądzimy, że wszyscy są obłąkami i tylko myślą jak by tu zastrajkować.

dajemy konkretne propozycje poprawy. Ro- bimy np. wymienniki ciepła i przy tym powsta- ją odpady kawałków rur, z których moż- na zrobić sanki. A do tej pory te odpady by- ły przetaplane albo niszczone. Te sanki mogą kosztować nawet o połowę mniej niż w sklepach. I to będzie oplacalne.

Feliks Gołębiowski: Żeby była jasność. Nam chodzi o to, aby praca w zakładach była odrobinę mądrzej zorganizowana. Prze- cież wiemy, że strajkujemy często nieofic- jalnie, bo kooperacja nawala, nie ma ma- teriału i po prostu nie ma co robić. Liczy- my, że coś się zmieni od nowego roku, że mniej będzie tych wskazywanych, a więcej ro- zumnych decyzji. Organizator produkcji mu- si stworzyć warunki do pracy, a wtedy nas będą interesowały warunki bhp i to, czy za- pracę godziwie się płaci. I będziemy pracow- ać aż trzask będzie szedł. Przecież my chcemy uczciwie i wydajnie pracować a ty- lko u nielicznych można mówić o jakiejś de- moralizacji.

Leszek Sławiński: Mam konkretny przy- kład: marnotrawstwo drewna w białostockich „Sklejkach”. Na zebraniu „Solidarności” dy- rektor mówi, że planu nie wykonano. Wsta- je na to robotnik i mówi: a ile u nas w za- kładzie drewna gnije, i od razu podaje w ja- ki sposób można temu było wcześniej za- pobiec.

Bernard Bujwicki: I my właśnie o takiej odpowiedzialności mówimy naszym człon- kom. Ale takiej też odpowiedzialności be- dziemy wymagać od tych, co zarządzają. I tu widzę pole do działania dla samorodu robotniczego, ponieważ bez udziału robotni- ków, żadna reforma gospodarcza się nie po- wiedzie.

Feliks Gołębiowski: Tak, ale to właśnie centralni planiści powinni tak zaplanować produkcję i stworzyć takie bodźce, żeby każdemu opłacało się robić dobrze i produ- kować te wyroby, które są rzeczywiście po- trzebne. Ludzi mamy dobrych. Tylko trzeba nimi umiejętnie pokierować, w każdym wi- dzieć człowieka.

Bernard Bujwicki: A nie apelować, pra- cujcie, pracujcie, pracujcie. Bo te wezwania na nic się nie zdadzą. Dziś jeszcze jedno trzeba ludziom powiedzieć. W najbliższych latach nie będzie lepiej, ale gorzej. I dlatego tak ważny jest sprawiedliwy podział te- go, co wspólnie wytworzymy.

Feliks Gołębiowski: Z tym, że trzeba rów- nież powiedzieć, kiedy zacznie się to lepiej. Konkretnie.

„GW”: Większość społeczeństwa wiąże z „Solidarnością” niemałe nadzieje. Są to jed- nak nadzieje na kredyt, bo poruszacie się po wyboistej drodze, najeżonej niebezpieczeń- stwami — biurokracją, oligarchizacją władzy, nieraz braku rozważi i umiaru itp. Czy dostrzegacie te niebezpieczeństwa?

Leszek Sławiński: Wśród 10 mln „Solidar- ności” nie ma samych aniołów.

Feliks Gołębiowski: Ludzie, którzy nie będą dobrze reprezentować swych załóg, zo- staną odwołani. Takie gwarancje daje stat- ut. A ponadto będziemy przecież nieustan- nie dopinguwani i rozliczani.

Bernard Bujwicki: Nie mamy jeszcze wy- pracowanych precyzyjnych form działania, wszystko robimy w marszu. I jeżeli sami siebie nie wpędzimy w pułapki — będzie dobrze. Być może zdyskretytuja się niektó- rzy ludzie, ale nie nasz ruch.

„GW”: Czy jednak nie uciekacie od współ- decydowania, a tym samym od współodpo- wiedzialności za stan gospodarki?

Bernard Bujwicki: Każdy dobry i mądry plan, każda rozsądna decyzja będziemy po- pierać. Jeżeli jednak będziemy uważali, że plany czy zarządzenia są kiepskie, będziemy próbować znaleźć i przedstawić swoje kon- cepcje. I na zasadzie dyskusji dojdziemy na- pewno do porozumienia.

Opracowali:
STANISŁAW POGORZELSKI
JANUSZ STANKIEWICZ
Fot. Zdzisław Lenkiewicz

Od narady do narady...

Zastępca dyrektora ZOZ w Bielsku Podlaskim, WŁADYSŁAW GODOŃCZUK (przed dwoma laty w piśmie do Redakcji): — Czynimy wszelkie starania, aby ten obiekt, tak potrzebny społeczeństwu gminy Boćki był wybudowany. Lecz z tego, co dotychczas dało się zauważyć, władze generalnego wykonawcy i podwykonawców nie przejmują się tą budową oraz nie respektują zaleceń władz wojewódzkich...

Po dwóch latach. Na-czelnik Boćki, Kon-stanty Sankiewicz: — Wszystkie możliwości wy-czerpalimy. Historię bu-dowy ośrodka zdrowia zna-ją doskonale władze wojewódzkie. My jesteśmy bez-radni...

Wicewojewoda, Zenon Świąt: — Takiej nieudol-ności władz gminnych nie spodziewałem się. Budowa jednakże musi być zakończona. W tej chwili białostocki „Fadom” po otrzy-maniu dodatkowych ilości stali wykonuje belki stro-powe...

Wiceprezes WZKR, Sławomir Kamiński: — Od po-czątku byłem przeciwny po-wierzeniu budowy ośrodka SKR-owi. Zostaliśmy po-stawieni przed faktem do-konanym, wszystko uzgod-niono między dyrekcją SKR-u i zleceniodawcą. U-mowa została sporządzona na zasadzie tzw. „ogólnych warunków realizacji inwestycji”, bez gwarancji limi-tów na gospodarkę nieuspo-łeczniowaną, zapewnienia fa-chowców i podstawowych materiałów...

Według pierwotnych usta-żeń nowy ośrodek zdrowia w Boćkach powinien w tym roku przyjmować już pac-jentów. Tymczasem nie na to nie wskazuje. Decyzję o budowie zatwierdzono w 1976 roku. W gminie, liczącej przeszło 7 tys. osób, była ona ze wszech miar spo-łecznie uzasadniona. Od kilku lat gmina jest pozbawiona dentysty, lekarza do-jedźdża tylko w wyznaczone dni. Warunki pracy w do-tychczasowym ośrodku zdrowia są bardzo trudne. O tych między innymi problemach traktował ar-tykuł „Daleko od ludzi”. Mimo upływu przeszło mie-siaca od jego ukazania się, Redakcja nie otrzymała za-żądanej odpowiedzi ani od na-czelnika, ani od odpowie-dzialnych za tę inwestycję jednostek gospodarczych.

Idąc śladem publikacji przedstawiamy historię tej budowy: będącej przykładem zupełnego zaprzeczenia idei wzniesienia czegokol-wiek tzw. systemem gospo-darczym.

Znaleźli wykonawcę na inwestycję w rodzaju gmin-nego ośrodka zdrowia wca-le niełatwo, zwłaszcza gdy teren typowo rolniczy, a przedsiębiorstwo budowlan-nych jak na lekarstwo. Wo-bec tego postanowiono, iż w Boćkach to zadanie prze-jmie na siebie brigada remo-ntowa - budowlana miej-scowego SKR-u. Co prawda, brigada jeszcze wówczas nie istniała, ale to wcale nie przeszkadzało w podjęciu decyzji. Nie prostszego można ją utworzyć. O kad-rze nie obawiano się. Gos-podarz terenu zapewniał: wszystkie osoby poszukujące zatrudnienia będą kie-rowane do SKR-u. Wkrótce kilkunastoosobowa grupa przystąpi do pracy. Ow-szem, ludzie przychodzili tylko, że nie na długo. Tym osobom akurat niezbyt od-powiadało wyznaczone za-jęcie.

Wątpliwości, iż grupa SKR-owska nie potrafi być może uporać się z co bar-dziej specjalistycznymi ro-botami, również zostały roz-wiane. Na naradzie 28 lu-tego 1977 r. ustalono: pod-wykonawcami będą Bielsko-Podlaskie Przedsiębiorstwo Budowlane (montaż pre-fabrykatów), „Eltor” (instala-cje elektryczne), Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” (instalacje sani-tarne). Trzy komplety do-kumentacji technicznej wrę-czono generalnemu wyko-nawcy.

Jeszcze w sierpniu tego roku Wojewódzki Wydział Zdrowia i Opieki Społecz-nej przekazał na budowę limit 1,5 miliona złotych. Tempo robót już od począt-ku nie wróżyło niczego do-brego. Do grudnia genera-ny wykonawca nawoził na plac pod przyszły ośrodek kruszywo. Na tym realizacji przerwano. Rozpoczęły się narady w Urzędzie Gminy. Radził wicedyrektor Woje-wódzkiego Wydziału Zdro-wia (robota dalej nie ruszy-ła z miejsca), interwenio-wano u sekretarza KW PZPR tow. Plechowskiego. Wreszcie 3 lipca 1978 roku doszło do spotkania zain-te-resowanych z wicewojewo-dą białostockim, Zenonem Świąt. W toku narady po-nownie dokonano podziału zakresu czynności. Tym ra-zem jako generalnego wy-

konawcę wskazano Woje-wódzką Spółdzielnię Bu-downictwa Wiejskiego w Białymstoku. W związku z tym, iż ma ona ograniczo-ne możliwości wykonawcze, władze miejscowe udzieli-ły daleko idącej pomocy. Na-czelnik przekazał do SKR pracownika gminnego do prowadzenia robót budow-anych. Stan zerowy bu-dynku wykona do końca września Spółdzielnia Eco-dukcyjna w Dobromilu. Wcześniejse ustalenia po-między naczelnikiem a dy-rekcją BPPB i GS pozostały w mocy. Ponadto grupa SKR zostanie powiększona do 15 osób, w związku z podjęciem dodatkowych za-dań. Pierwsze rozliczenie nastąpi po wykonaniu fun-damentów we wrześniu przez wicewojewodę. Koniec protokołu.

Rozliczać nie było z cze-go. Generalny wykonawca robót nie rozpoczął. Zwoła-no kolejną naradę wyko-nawcy i podwykonawców z udziałem władz wojewód-zkich. Znowu padły zapew-nienia. Gorzej z ich reali-zacją. Na wyznaczonym te-renie postawiono dwie so-py na sprzęt i materiały. Dalszych prac nie prowa-dzono, tłumacząc się brakiem ludzi. Jedynym wyjs-ciem pozostawał czyn spo-łeczny. Z pomocą przyszłi rzemieślnicy i fachowcy z gminy. Żalane zostały ławy fundamentowe i położono kilkanaście rzędów cegieł. Tyle zrobiono przed dwoma laty. Kiedy mijała ta ma-ria przebywałam w Boć-kach, na budowie nie się-działo. W brigadzie pozost-ało trzech pracowników, w SKR zmieniono dyrekto-ra.

Przyjęty system wznosze-nia inwestycji zrodził wie-le pytań i wątpliwości. Dla-czego tej budowy nie uło-kowano w duzym przed-siębiorstwie z zapleczem i siłą fachową, przykładowo w BPPB? Czy władze gmin-ne, jako gospodarz terenu, właściwie wywiązały się ze swoich zobowiązań?

Budowę ośrodka zdrowia powierzono jednemu z naj-słabszych SKR-ów w wo-jewództwie, zupełnie nie przygotowanemu. Skierowa-nie pracownika gminnego niczego nie załatwiło. Nie brano pod uwagę kłopotów z przydziałem materiałów. Grupy remontowe w SKR-ach otrzymują ledwie czwartą część koniecznej ilości cementu. W pierw-szym rzędzie musi on być przeznaczony do własnych potrzeb, na podstawową działalność socjalną w SKR-ach, gdzie jeszcze wiele po-zostało do zrobienia. Ma-szynny stoją pod gołym nie-bem, drogi nieprzejezdne, w niektórych punktach brakuje światła, wody. Ponadto SKR-y, o czym ostatnio zupełnie zapomniano, mają przede wszystkim świadczyć usługi dla rolników.

Los ośrodka zdrowia na-dal pozostaje niepewny, bardziej niż przed czterema laty. Potwierdza to pismo z 13 listopada br. wice-wojewody Zenona Świąt, do prezesa WZKR (będą-cego jednocześnie dyrektorem WSBW) z prośbą „o ob-jęcie patronatem przez Wo-jewódzką Spółdzielnię Bu-downictwa Wiejskiego oraz osobiste budowę gminnego ośrodka zdrowia w Boć-kach, realizowanego przez zakład remontowo-budowlan-ny SKR. Już od dłuższego czasu, mimo kilku interwen-cji nie notuje się na budo-wie żadnego postępu w ro-botach budowlano-monta-żowych. Nie widzimy też żad-nego zainteresowania ze strony wykonawcy robót. Ten stan rzeczy nie sprzy-ja i nie rokuje nadziei na zakończenie robót, a tym sa-mym na zakończenie budo-wy...”

Wiceprezes Kamiński: Spółdzielnia nie ma możli-wości przesunięcia ludzi na tę budowę. To nie jest roz-wiązanie sytuacji...

Powróciliśmy zatem do punktu wyjścia. Wnio-ski nasuwały się same. Ciągłymi są latami budo-wa-widmo nie wystawia najłepszego świadectwa tym wszystkim, którzy mieli przyczynić się do jej ukoń-czenia szybko i sprawnie, jak zakładały wspólne kon-cepcje. Słamażarne tempo i jeszcze gorsza organizacja robót wywoływało słuszne oburzenie mieszkańców Boć-k.

ALICJA ZIELIŃSKA



Ireneusz Wnorowski (z lewej) współpracuje z tondemem Jurkowski-De-Fot. Krzysztof Świdorski

Kaskader w czopuchu

Ciąg dalszy ze str. 1

— A kierownik, że to konie-czne, bo w poniedziałek ma ruszyć kocioł.

— Mieliszny już piątek — przypomniał Wojciech Holow-nia, kierownik odcinka ro-bót Warszawskiego Przed-siębiorstwa Budowy Elektro-niki i Przemysłu „Beton-Stal” i i rzeczywiście tak powiedział. Wiem, że mogli zastrze-żać — nic z tego, za duże ryzy-ko. Nie miałbym wtedy ar-gumentu. Trzeba byłoby skombinować aparaty tleno-we, specjalne zabezpieczenie, albo unieruchomić elektro-cieplownię. To ostatnie rów-noznaczne jest z brakiem o-grzewania w mieście przez powiedzmy dwie — trzy do-by. Ale nie powiedzieli: nie. Zresztą znam ich nie od dziś. Pójdą wszędzie, kiedy inni rozłożą ręce. To budowlani kaskaderzy, a szczególnie spawacze. — Jan Dekarz i Ryszard Jurkowski.

Dobrali się przez przypa-dek, ale za to znakomicie. Jurkowski solidny, dokładny, Dekarz zaś pełen inwencji, motor wszystkich ważniej-szych poczyni. Uzupełniała się świetnie. Obaj odważni, ale nie do przesady. Jurkow-ski dwa razy się zastanowił, zanim pójdzie w ogień i jeszcze Dekarza za fufajkę przytrzymał, żeby ochłonił. Robią mi wszystkie szturmo-we prace. Sami dobierają sobie zespół i wiem, że za-danie, które im powierzę, będzie wykonane solidnie i w terminie.

— W czopuchu trwało to wszystko chyba ze trzy go-

dziny — mówi Dekarz. Wsta-wiliśmy do wnętrza oświe-tlenie, rusztowanie i wzięliśmy się za odrywanie blachy. U góry, na wysokości sześciu — siedmiu metrów jeszcze dało się wytrzymać, ale po-tem stopniowo nasz nowy tunel wypełniał się spalinami, bo otwór był coraz więk-szy, a pozostałe dach czopu-chi chodzili na pełnych o-brotach. Do kolejnych blach dopadaliśmy z dośkoiku. Co-faliśmy się kilkanaście me-trów, gdzieś do połowy tune-lu, gdzie powietrze było tro-che świeższe, nabieraliśmy w-płucia i sie da i pojedynczo biegliśmy do przegrody z przyrządami do spawania. Wypalałem następny kocioł i z powrotem. Potem biegł Jurkowski. Obaj na linach, żeby ciąg mieszaniny gazów z tlenem i dwutlenkiem węgla nie wciągnął w głąb instalacji. Pod koniec bladziliśmy już po omacku. Najtrudniej było mi trafić elektroda w o-statnie kołki. Podchodziłem po kilka razy. Jeszcze musie-limy wynieść płyty blachy i to wszystko. Nie się niko-mu nie stało.

— A ja już zaczynałem wpaść — mówi Holownia. Stałem w połowie tunelu, ale czułem się chyba nie lepiej jak ci z pierwszej linii. Oni nie mieli czasu myśleć o nie-bezpieczeństwie, a ja? Kry-minał to kryminał, musiał-bym odpowiadać, gdyby się coś stało, ale zostaje sprawa sumienia. Wtedy wyraźnie czułem, że coś takiego mam. Pod koniec roboty krzycza-łem coś do nich. Chyba żeby przetrwali, ale Dekarz się u-parł: niedużo zostało, nie waro.

— Fanie docencie, czym jest starość? Kończymy i najczęściej nie-mylimy określenie życia. Nie-mylimy dlatego, że z upływem czasu stan zdrowia po-garsza się, pogarsza się jednocześnie sytuacja by-towa człowieka. Można by rzec, że podzielił starość na dwa okresy: pierwszy, zara-zu po przejściu na emeryturę, gdy jest on w dobrym stanie fizycznym, psychicznym, ma niezłe zabezpieczenie ekono-miczne, dużo wolnego czasu i drugi okres — postępującego zmniejszenia, gdy trudność sprawiają już najprostsze czynności życiowe, jak przy-gotowanie posiłku czy wyjście z domu.

Według przeprowadzonych badań ponad połowa ludzi między sześćdziesiątym a siedemdziesiątym rokiem życia przeżywa ten pierwszy okres starości; można by go nazwać „złotą jesienią życia”. Później przychodził jesień dżdżysta i smutna.

— Od czego zależy, kiedy nastąpi to „później”? Z obser-wacji wiemy, że jedni starze-ją się szybciej, inni wolniej.

— Proces ten jest uwarun-kowany genetycznie, to zna-czy: kto pochodzi z rodziny

kiem. Jeden trzymał, drugi mocował. Ruchome ruszta-wania też trzeba było zało-żyć, więc spinał stalowe, wystające na zewnątrz belki obejmami i przykręcał śru-bami do dachowej kratowni-cy. Behapowiec nie chciał tego przyjąć. Machnął ręką i pojechał, bo najpierw powin-nien być dach i do tego da-chu przystwierdzona cała konstrukcja. Zgoda, tylko skąd miał wtedy wziąć ten dach, jeśli nie było lepiku i papy?

Wjeżdżamy zewnątrz na win-da na górę. Klatka ciepło się, zgrzyta. Bębni deszcz do-kładnie tak jak zazwyczaj, kiedy mają coś robić na wy-sokości. Wiatr toczy po da-chu czwili zrywany kask. Dekarz przechodził przez balu-stradę, żeby lepiej pokazać w jakich warunkach spawali-ją przed rokiem Wracaj — nagle kierownik. Dziś tego nie musisz robić, a jeśli już, to załóż pas i zacznij line. Z tym zabezpieczeniem jest tak-i jednak kłopot, że okazuje się czasem zupełnie niepraktyczne. Lina ma półtora me-tra i dłuższa być nie może, a jeśli jej koniec zamocować do belki, to zostaje tak krótki odcinek, że nie ma żad-nego swobody ruchu. Dekarz wie dobrze o tym, więc nie ogłasza się za liną. Schodzi z powrotem z gzymsu, za któ-rym bezpośrednio, tylko kilkadziesiąt metrów niżej, biegnie ścieżka rur, przewodów opatrzonych owie czopuchy i nasadę pękatego komina.

— Czy ryzykujemy prze-bicie się urodzić?

— Ale skąd — śmieje się Jurkowski. Przez czterdziecie lat pracowałem w kome-dzie portu morskiego. Potem, kiedy przyszedłem tu, do EC II i wszedłem na pierw-szą konstrukcję — pamiętam, że nawet na śniadanie na dół nie schodziłem, bo się bałem.

— Czy jednak rzeczywiście trzeba lawirować na krawe-dzi przepaści, narażać siebie i innych? W przepisach be-hapowskich zwykłym do-szukiwać się sensu, niestety, dopiero wtedy, kiedy jest już za późno. Nie chciałbym, żebyście tego doświadczali. A swoją drogą trzeba mieć że-lazne nerwy pracując w ta-kich warunkach, nawet ze skuteczną asekuracją...

— Taka praca powoli wciąga, człowiek się przy-zwyczaja. Nawet do tego stopnia — śmieje się Dekarz, że żona mówi Ryskowi, żeby sobie łóżko na budowę przy-nosił.

Poza przejściowymi okre-sami luzu, zawsze coś muszą nadganiać, po kilkanaście go-dzin na dobę, w dni robocze i wolne, bez wyjątku. Holow-nia przyjechał w ubiegłoro-czną Wigilię i stwierdził na budowie, że obluźowała się blacha. Kogo będzie ścigał?

— Wiadomo, Jurkowskiego. Spędził ten dzień przy robo-cie i to było dla nich nor-malne. Wiadomo, że po in-nych nawet nie warto było posyłać.

— No, nie za darmo to wszystko, jasne, że zarabia-my sporo — mówi Dekarz. Do dwunastu tysięcy miesię-ciecznie, ale jak to na robotę przeliczyć, to wcale nie o-każuje się za dużo. Zawsze jednak na początku jest za-danie, normalna harówka, a potem sprawy gotówkowe. Dlatego — wraca Jurkow-ski — szlag mnie trafia na sezonowe natężeń takich co to przyjdą z wydziału zatrud-nienia, rozearzą się, pobiorą ubrania i tylko czekać aż czwartku, żeby wyemknać się boczną bramą na targ, sprze-dać wszystko i szukać lat-wiejszego chleba.

ANDRZEJ POLAKOWSKI

W sprawie lat

Wsparcie się na kimś lub na czymś, sprzyja postawie wy-prostowanej, pod warunkiem, że to co wspiera, stanowi opokę na tyle trwałą, że nie grozi nam efektywna prze-wrota, a w konsekwencji twarde, gipsowy gorset. Kon-wencjonalność swoją skieruję więc ku osobie wybitnego publicysty Aleksandra Świętochowskiego, którego zapo-trywania na świat, mimo wiatrów historii, nigdy nie zo-trzymania na bezdroża. Już w roku 1881 pisarz ten stały przegraną na kurtynawie, ale broń quintowną też zalecał nosić przy sobie. Osobę rozumiejącą jako tekst słowa wypowiedziane przez jedną osobę rozumiejącą jako tekst autorstwa jakiejś — bliżej nie określonej — grupy, za-pewne nieformalnej i nie zarejestrowanej. Są i tacy, któ-ry wyrażają „śle” pojmując jako „tragizm”, zaś określenie „tragizm” jako demagogię. Znam pewnego krawca, któ-ry widząc u kogoś jedną nogawkę dłuższą, natychmiast mówi o bledzie w sztuce krawieckiej. Znam pewnego ar-tystę, któremu dłuższa nogawka nie przeszkadza, a wręcz odwrotnie, stanowi o jego odrębności i oryginalności. Po-zostając w żartach stosunkach z pewnym krytykiem, któ-ry widząc nierówne nogawki u czyichś spódnicy, zadaje sobie niechybnie pytanie: czy to aby nie jaskółka nowej mody? Dobrze stosunki łączą mnie również z człowiekiem, który takie dictum odebrałby jako prowokację, podtekst, a nawet wyraźną aluzję o bliżej nie określonych treściach i natychmiast kupiłby nożyce, nie bacząc, iż jego zamiar mógłby nosić cechy zamachu na czyjąś prywatność.

Opowiadano mi kiedyś w rodzinie, że gdy u latych szesnastu minionych likwidowano pewną instytucję, wybił-nie zdolny człowiek, któremu chciano to tejsie firmie pla-cić duże pieniądze wbrew jego woli, uznał, że upór nie popłaca, bo specjalni wysłannicy naznaczeni go różową nitką, dla niego nie widoczną, i w ten sposób gdziekol-wiek nie ruszyłyby się, mimowolnie w tej instytucji pra-cował. Jedynym schronieniem stał się pewien szpital w pobliżu Białegostoku. Kiedy jednak ogłoszono w radio i gazetach (prasa to potęga), że owa instytucja została roz-wiązana, postanowił poszukać tej różowej nitki. Pomagał mu w tym personel szpitala. I wszyscy zgodnie doszli do wniosku, że ten niewątpliwie identyfikujący znak zniknął. Nie tak dawno usłyszałem, że powstała lista najbardziej niepoprawnych wśród młodzieży zawodów. Nie zachowa-je koleżeńści są to: dyrektor, sekretarz czegokolwiek, prze-wodniczący, doradca, naczelny czegokolwiek, komentator również czegokolwiek.

Wszystko to jednak niczego nie dowodzi.

IV
To, co się stało to kraju, jest nieodwracalne i ten, kto tego do tej pory nie rozumiał, nigdy już nie zrozumie, że minęła pewna epoka. Nie rozumie nieodwracalności. Ale dla tych ludzi to nie jest źle, oni nie są nieszczęśli-wi, ponieważ dalej żyją w świecie, do którego przywykli, w którym skostniał i dopiero archeologowie — za ileś tam lat — złożą podpis: OKAZ. Ludzie tacy często widzą innego człowieka jako postokę, której dusza jest wmyś-lem, rozgorączkowanym idealistą, więc jeśli taka postokę ma się co ubrać, gdzie mieszkać i jeszcze w dodat-ku ma co jeść, to powinna być nieprawdopodobnie szcze-śliwa. Kiedy więc nagle spada na nich grom, który przy-brał postać wiadomości, że powołki mają jednak duszę i na dodatek w tych duszach coś gra w tak zapomnia-nego marsza, reszta inteligencji podpowiada, że najlepiej jest iść w takt tego marsza. Pozbawieni resztek natych-miast nabawiają się kontuzji i stają się nie tyle opół-nymi, co opornymi. W ich umyśle budzi się wątpli-wość (a może nadzieja), że zostanie zerwana jakaś ciąg-łość. Ciągłość bliżej nie określona, więc na wszelki wypa-dek trzeba sobie przypomnieć, co znaczy słowo: anty...

V
Nagła świadomość, że to, co służyło za oparcie, jest tyl-ko słowem wypowiedzianym PRZEZ TEGO, KÓREGO NIE MOŻNA DOTKNĄĆ, przeraża się we ustrząs, który paraliżuje. Nieumiejętność przewidywania lub zachowa-ność, a najczęściej brak odwagi i arzenie ogólne leżą u podstaw tego późniejszego usztywnienia i zaniku elastycz-ności.

VI
To chyba Kierkegaard pisał o pewnym miejscu w An-glii, w którym znajduje się grób, wcale nie odznaczony, się wspaniałostką pomnika bądź też otoczenia, tylko krótkim napisem: „Najniżej szczęśliwemu”. Podobno o-twierano ten grobowiec, ale nie znaleziono najmniejszych śladów trumny, ani zmarłego.

VII
„Zwykle podlegasz od głowy tyrani są jej ręce.” „Nie tylko to jest ciagle, co całe, ale i to, co latane.” To nie ja, to już Świętochowski.

JANUSZ NICZYPOROWICZ

wyjściu ze szpitala powinien znaleźć odpowiednie warunki bytowe, opiekę najbliższego o-toczenia...

— „podczas gdy często nie ma po prostu dokąd pójść!

— Tak. Zdarsza się, że stara się jak najbardziej przedłużyć pobyt, bo w szpitalu ma własne łóżko, posiłek i opiekę.

Ważne jest więc nie tylko zdrowie, ale i sytuacja rodzin-na, materialna, społeczna sta-rego człowieka.

— Gerontologia chce prze-dłużać życie czy polepszać je?

— I to, i to. Zadaniem medy-cyny, geriatry również jest przede wszystkim leczenie, ale nie tylko. Myślę, że wraz z postępem w geriatryi główny akcent naszych działań prze-nośić będziemy z leczenia na profilaktykę i w związku z tym bardziej zainteresujemy się przedprochem sta-rości, okresem pomiędzy pięćdziesiątym a sześćdziesią-tym rokiem życia. Chodzi o

— Chocemy widzieć sprawę w całej jej złożoności, a to wymaga współpracy naukow-ców reprezentujących różne działy i dyscypliny wiedzy o-rac praktyki. Można oczywiście zajmować się jedynie na przykład aspektem klinicznym starości; przeważająca część pacjentów naszych szpitali stanowią pacjenci w podeszłym wieku, w którym nasila-ją się choroby przewlekłe, wy-stępują różne schorzenia jed-noznacznie. Powstaje więc py-tanie: jak leczyć? — zajmuje się tym geriatra. Ale na tym się nie kończy: pacjent po

czywiście o to, by wyprzedzić atak choroby, umacniać me-chanizmy obronne organizmu; w tym czasie bowiem, a na-wet wcześniej biorą swój po-czątek schorzenia, które póź-niej przechodzą w stan chro-niczny, są źródłem cierpień w wieku starczym. Nie znaczy to wcale, że jeżeli uodokonalimy i upowszechnimy profilaktykę, radykalnie przedłużymy ży-cie.

Byłoby to optymistyczne bez-pokrycie. Jest przecież coś, co można by nazwać zegarem biologicznym i nie ma-my na to wpływu. Uwarunko-wania genetyczne i mecha-nizm starzenia się bada ge-rontologia doświadczalna, a od badań do praktyki w tej dziedzinie jest bardzo daleko.

— Realną metodą przedłu-żania życia ludzkiego jest więc nadal kształtowanie lepszych warunków życia.

— Postęp medycyny także. Sto lat temu przeciętna dłu-gość życia wynosiła czterdzie-ci kilka lat, dziś — siedem-dziesiąt kilka. Na wskaźnik

ten w bardzo poważnym stop-niu wpływała wysoka śmie-rtelność niemowląt i choroby zakaźne, które kosły ludzi w młodym wieku. Ale ogólny poziom cywilizacyjny i warunki bytowe są także czynnikami bardzo istotnymi.

Funkcjonuje u nas mit, że kiedyś ludzie żyli dłużej. W rzeczywistości długowieczność była po prostu wyjątkowa i

ba dwa obrazki: co robi e-meryt amerykański, czy nawi-ęgielski lub czeski, a co je-ko polski rówieśnik? Amer-kanin bywa, zwiedza egzoty-czne kraje, Węgier spotyka się z kolegami w winiarni, Czech pielegnuje ogródki, natomiast Polak staje w nocy do kolejki po mięso, boryka się z pod-stawowymi trudnościami ży-ciowymi.

— Nie bierz pan różnic pod- uwagę również w poziomie ekonomicznym!

— Biorę. Ale wydaje mi się, że człowiekowi, który napra-cował się przez całe życie na-leży się odpoczynek, że po-winien on mieć możliwość ko-

— Ważną funkcję społeczną, a wśród nas — Polaków rów-nież narodową. W każdej nie-mal rodzinie był dziadek, któ-ry uczył wnuki wierszy i pio-senek patriotycznych, wspo-minał czasy powstań narodo-wych. Literatura jest pełna takich postaci...

— To prawda, ale stary czo-lowiek był szanowany po pro-

O wychowaniu

Ważne jest więc nie tylko zdrowie, ale i sytuacja rodzin-na, materialna, społeczna sta-rego człowieka.

— Gerontologia chce prze-dłużać życie czy polepszać je?

— I to, i to. Zadaniem medy-cyny, geriatry również jest przede wszystkim leczenie, ale nie tylko. Myślę, że wraz z postępem w geriatryi główny akcent naszych działań prze-nośić będziemy z leczenia na profilaktykę i w związku z tym bardziej zainteresujemy się przedprochem sta-rości, okresem pomiędzy pięćdziesiątym a sześćdziesią-tym rokiem życia. Chodzi o

Byłoby to optymistyczne bez-pokrycie. Jest przecież coś, co można by nazwać zegarem biologicznym i nie ma-my na to wpływu. Uwarunko-wania genetyczne i mecha-nizm starzenia się bada ge-rontologia doświadczalna, a od badań do praktyki w tej dziedzinie jest bardzo daleko.

— Realną metodą przedłu-żania życia ludzkiego jest więc nadal kształtowanie lepszych warunków życia.

— Postęp medycyny także. Sto lat temu przeciętna dłu-gość życia wynosiła czterdzie-ci kilka lat, dziś — siedem-dziesiąt kilka. Na wskaźnik

ten w bardzo poważnym stop-niu wpływała wysoka śmie-rtelność niemowląt i choroby zakaźne, które kosły ludzi w młodym wieku. Ale ogólny poziom cywilizacyjny i warunki bytowe są także czynnikami bardzo istotnymi.

Funkcjonuje u nas mit, że kiedyś ludzie żyli dłużej. W rzeczywistości długowieczność była po prostu wyjątkowa i

ba dwa obrazki: co robi e-meryt amerykański, czy nawi-ęgielski lub czeski, a co je-ko polski rówieśnik? Amer-kanin bywa, zwiedza egzoty-czne kraje, Węgier spotyka się z kolegami w winiarni, Czech pielegnuje ogródki, natomiast Polak staje w nocy do kolejki po mięso, boryka się z pod-stawowymi trudnościami ży-ciowymi.

— Nie bierz pan różnic pod- uwagę również w poziomie ekonomicznym!

— Biorę. Ale wydaje mi się, że człowiekowi, który napra-cował się przez całe życie na-leży się odpoczynek, że po-winien on mieć możliwość ko-



Rysunek Jerzego Malinowskiego.

Artyści Stoczniovcem

100 dzieł na aukcję

W niedzielę, 30 bm. w białostockiej Galerii Sztuki Współczesnej przy ul. Manifestu Lipcowego 14 o godz. 11 odbędzie się aukcja dzieł sztuki. Dochód ze sprzedaży obrazów, rzeźb, rysunków i grafiki darowanych przez kilkunastu autorów z Białegostoku, Warszawy, Bydgoszczy, Słupska i Katowic — a także przez uczestników malarskiego pleneru w Białowieży — zostanie przekazany na konto Zarządu Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Poległych Stoczniovcem 1970” przy Stocni Gdańskiej im. Lenina.

Cena wywoławcza aukcji na rzecz budowy pomnika, 500 zł. Do kupienia malarstwo, olejne, akwarele, linoryty, akwaforty, rysunki, rzeźby, medale, a także niewielkie wprawdzie, ale efektowny udział projektantów sztuki zwanej użytkową, czyli artystyczne szkło i srebrno-bursztynowa biżuteria.

Wśród autorów przedstawiciele różnych pokoleń i tendencji, malarze tradycjonalistyczni, awangarda, realisci, kolorysty, reprezentanci sztuki metaforycznej — dużo pejzażu.

Przypominamy, że w Galerii Sztuki Współczesnej czynna jest od dwóch dni ekspozycja dzieł, które weźną udział w aukcji. (ank)



Lech Okołów — jeden z obrazów powstałych na tegorocznym plenerze w Białowieży. Fot. Henryk Rogoziński

Spotkaliśmy się w Białymstoku przypadkiem. Któregoś popołudnia zadzwonił do redakcji jego brat mieszkający tu na stałe. — Jacek przyjechał — zaanonsował. Czasu miał niewiele, spieszył się do Krakowa aby zrobić wywiad z Zanussem o nowym filmie. Ma to być filmowa opowieść o życiu Papieża robiona na zlecenie Włochów. Po drodze, w Lublinie chciał jeszcze rozmawiać ze znanym okulistą, profesorem Krwawicem. Także Włosi zamówili u niego cykl artykułów poświęconych osiągnięciom polskiej medycyny. W planie był też wywiad z Lechem Wałęsą.

Pospiech zatem był uzasadniony. Jego macierzysta gazeta, mediolański dziennik o 700-tysięcznym nakładzie „Corriere della Sera”, korzystając z Jacka znajomości języka polskiego miała już w stoku do niego dalsze plany.

W zasadzie Jacek Pałkiewicz — bo o nim to mowa, jest jednym z nielicznych, a być może nawet jedynym Polakiem pracującym zawodowo jako dziennikarz we włoskiej gazecie. Pisanie to oczywiście podstawa jego egzystencji. Wyspecjalizował się głównie w sprawach zaglaskich, sportowych — jest przedstawicielem „Przeglądu Sportowego” w Italii. Stało się tak dzięki niepostrzeżonej pasji poznawczej. Prasowi męczni Pałkiewicza wykorzystują znajomości Polski, języka i spraw kraju oczyszczonego przez Jacka, a on kiedyś mógłby uciekać pod żagle. Tak było w tym roku, w minionym i tak będzie za rok.

Przygoda z żeglarskim i morzem zaczęła się jeszcze w Ełku w latach pięćdziesiątych — wspomina. — Chodziłem wtedy do szkoły podstawowej i o ile dobrze pamiętam to w roku 1955 zdobyłem na Jeziorze Ełckim pierwszy stopień żeglarski. Pływałem, a zimą „lataniem” na bojach, będąc już w liceum. W 1957 r. po raz pierwszy wybrałem się na Bałtyk. Pomogli mi w tym ludzie z gójskiej „Cryfa”. Kontakt z nimi zresztą pozostał mi do dziś. Ostatecznie krajową edukację żeglarską zakończyłem na stopniu sternika morskiego.

Po maturze, wybrałem się do Lublina na studia. Morze jednak ciągnęło mnie nieodparcie. Trochę więc pływałem, trochę pilotowałem wycieczki orbisowskie i uczyłem się języków.

Zagraniczna przygoda rozpoczęła się przed ośmiu laty. Rozpoczął ją żeglarski, a następnie angielski wyjazd. Wybrałem się do Włoch. Zawsze fascynował mnie ten kraj. Tuż przed wyjazdem przetłumaczyłem nawet na polski włoską książkę „Każdy ocean jest moim domem”. Było to na początku lat siedemdziesiątych.

Chciałem zwiedzić cały Półwysep Apeniński i w miarę możliwości — aż do Afryki, ale znalazłem podstępny i inny pomysł. Poszedłem do konsulatu liberyjskiego i zdałem egzamin na oficera pokładowego. Mogłem teraz pływać na statkach handlowych tzw. tanich bander.

W pierwszy rejs wybrałem się panamskim trampem „Dragon

„Stormvogel” i trampy

Castle”. Woziliśmy drzewo z Ghany do Genui. Oficerami byli przeważnie Włosi, a załogę stanowili przedstawiciele co najmniej ośmiu narodowości. Podróżowałem tak przez dwa lata. Zmieniłem siedem statków i poznałem sporo ciekawych zakątków. Na Morzu Chińskim przez trzy dni byliśmy w oku tajfunu, a podczas postoju w Jokohamie zwiedzałem przez tydzień Japonię. To co zarobiłem, postanowiłem potem wydać na dalsze podróże. Przygoda pociągała, „Zaliczyłem” miesiąc w kopalni złota w Ghanie. Pracowałem 160 m pod ziemią w trudnym wyobraźni upale. Opisałem to zresztą w reportażach drukowanych w „Kulisach”. Z Ghany pojechałem do kopalni diamentów w Sierra Leone, wtedy też zrodziła się myśl o podróży transaharyjskiej. Wystartowałem z Algierii i z karawaną wielbłądów dotarłem do Cano w Nigrze.

Prawdziwą jednak pasją było morze. Jesienią 1974 roku kupiłem za 200 tys. lirów (ok. 250 dolarów) w ziomowej stoczni La Spezia pod Genuą wysłużoną szalupę i przygotowałem ją do podróży przez Atlantyk. Do tego niecodziennego rejsu

wystartowałem 6 stycznia 1975 r. z Dakaru i po 44 dniach, niemal wzdłuż równika trafiłem do Georgetown w Gujanie. Szczegóły opisałem potem w zeszytach Miniatur Morskich pt. „Szalupa przez Atlantyk”.

Zdobytą rozgłos i umiejętność posługiwania się piórem zdyskontowałem we Włoszech przy nawiązywaniu kontaktów z redakcjami zajmującymi się marynistyką i żeglarskim. Chyba wtedy też najbardziej zasmakowałem w morskich podróżach. Przyczynił się do tego mimochodem jeden z włoskich znanych, bogaty przemysłowiec i za-

wygrał w 1961 r. najbardziej prestiżowe, przeprowadzane co dwa lata europejskie regaty „Fastnet” rozgrywane na wodach angielskich. Jego nawigatorem był wtedy nie kto inny jak słynny żeglarz sir Francis Chichester. Rekord szybkości na trasie „Fastnet” był nie pobity przez sześć lat. Łódź ta, mająca 24,4 m długości, jest rzeczywiście bardzo szybka. Sam nią płynąłem w tym roku po Atlantyku, w pobliżu Lizbony, z szybkością 16 węzłów na godzinę, ale jej rekord, zanotowany w dokumentach pokładowych, wynosi 20 węzłów na godzinę.

W 1965 r. podczas największych transoceanicznych wycieczek na trasie długości 2400 mil z Los Angeles do Honolulu „Stormvogel” mijając jakoby pierwszy raz metę zanotował rekord wyczynu osiągniętego średnią prędkością na całej trasie 10 węzłów na godzinę. Jacht wygrał jeszcze m. in. tak znane regaty jak — doroczny wyciecznik na trasie Sydney — Hobart, doroczne regaty po Morzu Śródziemnym „Middle Sea Race” i rozgrywane raz na dwa lata z Buenos Aires — Rio de Janeiro oraz wyciecznik z Newport na Bermudy.

W tym roku „Stormvogel” uczestniczył w Operacji Zgieł. Płynął w klasie „C” („Dar Pomorza” był w klasie „A” — przyp. A. L.) i dość dobrze wypadł w klasyfikacji bezwzględnej gdzie — brana jest pod uwagę jedynie szybkość. Na przyszły sezon przygotowujemy się już do największych i najtrudniejszych światowych regat „Whitbread”. Ta 4-etapowa, osiemnastodniowa impreza zgrupowała w trzeciej edycji, 30 najlepszych na świecie jednostek. „Stormvogel” na liście startowej ma numer 14. Tytuł też członków liczyć będzie załoga jachtu w 50 proc. złożona z Polaków. Łódź ja mam prowadzić.

Teraz łódź stoi w macierzystym porcie w Wenecji, a ja piszę w wolnych chwilach jej historię. Jest doprawdy imponująca. Poza tym pochłaniają mnie liczne obowiązki związane z przygotowaniem do rejsu. Rozpocząłem też książkę o wielkich żaglowcach. Zamówiłem ją oprócz Włochów krajowe wydawnictwo „Sport i Turystyka”. Publikacja nosi roboczy tytuł „Ostatni Mohikanie oceanów”. Do tego dochodzą jeszcze normalne obowiązki redakcyjne i rodzinne.

Długo jeszcze słuchałem opowieści Jacka o podróżach i przygodach. Ale wieczorem szanując jego czas przeznaczony na rodzinne spotkanie opuściłem gościnnie dom i w imieniu Czytelników „GW” umówiłem się na następne spotkanie podczas kolejnego przyjazdu do Białegostoku.

Rozmawiał:

ADAM ŁOZOWSKI

Odkryciu rud żelaza na Suwalszczyźnie wiadomo już od kilkunastu lat. Nie był to jednak do niedawna temat poruszony publicznie. Dlaczego? — pyta dziennikarz Krzysztof Czabański, autor trzech reportaży, poświęconych różnym, ale ważnym dla tej ziemi problemom, a mianowicie: odkryciu bogatych złóż rud żelaza, czystości jezior mazurskich i koncepcji budowania miasta na wsi. Zwodniczy tytuł książki „Poker”, może zaciekać raczej hazardzistów niż ludzi zainteresowanych literaturą faktów.

Mimo iż „Poker” nie daje wyczerpującej odpowiedzi na pytania nurtujące nie tylko mieszkańców tej ziemi, to jednak jest to próba rzucenia światła, zwłaszcza na pierwsze zagadnienie. Są tu nakreślone niepokojące mieszkańców Suwalszczyzny o przyszłość ich byt. Wiele miejsca autor poświęcił rozgrywkom personalnym między geologami i trosce o ziemię bogatą, a zarazem dotąd jak gdyby zapomnianą przez Boga i władze centralne.

„Do wsi Szurpity, pół godziny drogi od Suwałk, geolodzy zjechali w 1962 roku. Zaczeli wiercić otwory w ziemi, żeby sprawdzić, czy znajduje się tutaj

ruda żelaza. (...) Chłopaki przykładali tyczki (—) czy namagnesowaną. Ale jeszcze nie było radości, gdyż nie wiadomo było, ile tam tego jest pod ziemią. Czy dużo? Teraz już wiadomo, że dużo. Bardzo dużo. Z tytanem i wanadem na przemiankę. Najcenniejsza ruda z możliwych” — pisze K. Czabański.

Zaniepokojeni chłopcy — zaczęli walczyć z geologami — nie tylko o ochronę pól i pól rolnych, ale także o dziewczyny. Odkrycie rud

profesorowie: Jan Skorupa i Jerzy Znosko oraz cała plejada innych. Spor o pierwszeństwo odkrycia złóż rudonośnych stanowi podstawowy wątek wspomnianego reportażu, lecz nie to jest dla nas najważniejsze. A fakt, iż złóża te są duże. Na tyle duże, że niesposób pozostawić je w głębi ziemi w dobie olbrzymiego zapotrzebowania kraju na bogactwa naturalne. Czy będą one kiedykolwiek wydobywane? „Jest pewne, że

zrach nadmorskich jest chłodno i deszczowo. Suwalszczyzna to ogromna liczba pięknych jezior, bogato zalesionych wzgórz — i dobre warunki klimatyczne, dla rozwoju turystyki tak letniej, jak i zimowej. Trwałoby pokrzywy śnieżnej na północy. Suwalszczyzna jest większa niż w Karpatach, wzgorza i w ogóle urozmaicona rzeźba terenu stwarza ją dobre warunki dla narciarstwa”. Czy wydobyć rudę nie zeszpeci te-

stanie. Przemysłu dotąd też nie ma, ale jego przyszłość jest już przesądzona.

„Obecnie potrzebujemy ponad 18 milionów ton w 1980 roku ponad 23 miliony ton. (...) Nasze obecne wydobycie nieco ponad milion ton rocznie, niżej się nie ma do potroć. Suwalskie złóża rud mogą rozwiązać ten problem” — pisze K. Czabański.

Istotną rudy, przewidywana początkowo przez pionierów geologów, okazała się dwukrotnie większa od udokumentowanej — wynikał z wierzeń. Dalsze wierzenia wykazały, że to optymistyczne przewidywania nie były znowu tak bardzo przesadzone. Teraz udokumentowano już pięćdziesiąt razy więcej złóż rud żelaznej od tych, jakie niegdyś przewidziano. Czy nasze zwracają się z nadzieją ku ziemi suwalskiej. Czy otworzy ona i udostępni nam złóża swych bogactw?

„Suwalszczyzna, dawna Polska C, zapomniana przez Boga i ludzi, stoi teraz przed dużą szansą”. Czy zdoła ją wykorzystać? Zależy to nie tylko od niej samej!

CZ. WRONKOWSKI

K. Czabański — „Poker”, Iskry, W-wa 1980, cena 10 zł.

Szansa Suwalszczyzny

żelaza z jednej strony jest sukcesem gospodarczym, a z drugiej zagrożeniem dla tego uroczego zakątka Polski.

Suwalska anomalia magnetyczna była ponadto znana geologom jeszcze przed pierwszą wojną światową. Także niemieccy piloci drugiej wojny światowej podobno obserwowali dziwne zachowanie się prądów pokładowych podczas przelotu nad tymi obszarami. Dużo czasu upłynęło zanim polscy geolodzy postanowili dokładnie spenetrować Suwalszczyznę. Według K. Czabańskiego autorami tego odkrycia są dwaj

rudy suwalskie będą eksploatowane, choć jeszcze nie wiadomo kiedy. Te rudy są wielkim bogactwem i logika potrzeb gospodarczo-surowcowych nie pozwala na zostawienie ich obojętnie. Ale Suwalszczyzna to najcenniejsza w Polsce kraina turystyczno-przyrodnicza. Czy można pozostawić jedno z drugim? — pyta z niepokojem K. Czabański. Istotnie region ten jest unikalnym w skali nie tylko kraju, ale nawet Europy. „Suwalszczyzna ma na najbardziej korzystne cechy: panuje tu klimat kontynentalny, jest ciepło i słonecznie, podczas gdy na pojezie-

czu regionu? Nie pozbawi go niepowtarzalnego uroku? Specjaliści uważają, że wydobyć rudy można zlokalizować w miejscach najmniej atrakcyjnych, nie niszczyć krajobrazu. Gdy jednak wyrosnie cała infrastruktura, ujawnia się z całą bezwzględnością wszystkie negatywne skutki industrializacji.

Władze terenowe nie są umiarkowanie zainteresowane rozwojem turystyki, gdyż dotąd cały dochód odpływał do władz centralnych. Brak tu podstawowej bazy noclegowej i gastronomicznej, co również nie zachęca turystów do dłuższego pozo-

rzystania z owoców tej pracy. U nas natomiast emeryt przeżywa postępującą z wiekiem degradację ekonomiczną i społeczną. Podjęciem, że wśród ludzi, którzy nie dysponują nawet minimum socjalnym jest długi procent rencistów i emerytów.

— Z pewnością. Człowiek, który przechodząc na emeryturę ma zapewnione przyzwoite

— Panie docencie, rodziny wielopokoleniowe i u nas są coraz rzadsze, szczególnie w mieście, więc i samotność jest coraz większym problemem.

— Nie tylko w mieście. Wiesz starsze, ludzie młodzi zdobywają kwalifikacje i uciekają stamtąd. Wzrasta liczba rencistów, którzy przekazali państwu ziemię i teraz żyją samotnie, bardzo często wyła-

tecznej i ochrony zdrowia. Zakład Gerontologii Akademii Medycznej dziesięć lat temu przeprowadził badania nad sytuacją bytową ludzi starych w Białymstoku; okazało się wtedy, że jedna trzecia z nich żyje poniżej poziomu minimum. Nie jestem pewien, czy w ostatniej dekadzie sytuacja ta poprawiła się, badania na ten temat w skali całego kraju

nawiazali kontakt z ludźmi starymi, wśród których wielu w ogóle nie korzystało z opieki zdrowotnej. Na wsi potrzebna o wiele więcej pielęgniarstwo środowiskowe, które by potrafiły dotrzeć do samotnych, chorych, niedołężnych.

— Obawiam się, Panie docencie, że mówimy o ludziach

trzeba to wykorzystać. Leży to w interesie społecznym i w interesie tych ludzi — nie będą czuli się niepotrzebni. Mogliby być doradcami, rzeczoznawcami, pracować w organach kontroli, pełnić wiele innych funkcji nie wymagających etatu. Byłbym tylko przeciwnikiem przesadnemu ujmowaniu tego w ramy organizacyjne, tworzeniu przepisów finansowych itd. Musi to być działalność swobodna. Czy nie można na przykład funkcjonować w bloku czy osiedlu „dziadek — złota rączka”, który naprawi zamek przy drzwiach, uszczelni kran, naprawi za kilka złotych żelazko? Skoro jest to możliwe i potrzebne, to dlaczego tego nie ma?

— Moim zdaniem przyczyn jest co najmniej kilka, począwszy od wadliwych, nadmiernie rozrośniętych struktur gospodarczych (jeżeli na przykład trzeba naprawiać buty, to budowane natychmiast wielkie zakłady naprawy obuwia), poprzez nadmierne instytucjonalizację życia społecznego i ekspansję tylko jednej roli, w jakiej występuje człowiek — roli wytwórcy, a skończywszy na tak zwanej sile przebicia, której przeciw ludziom starym brakuje.

Kultura społeczeństwa, jak ktoś mądrze powiedział, najlepiej mierzyć jego stosunkiem do starości.

— Polskie Towarzystwo Gerontologiczne ma ambicję kształtować ten stosunek, dyskutujemy na te tematy na zjeździe PTG, który odbył się niedawno w Białymstoku. Dla starości wychowywać trzeba i ludzi, którzy zbliżają się do tego wieku, i całe społeczeństwo. Problematyka ta zajmował się zmarły niedawno wybitny polski pedagog, profesor Aleksander Kamiński, organizator wielkich przedsięwzięć z zakresu pedagogiki społecznej, m. in. twórcą drugich zuchowców i Szarych Szeregów. Twierdził on właśnie, że trzeba wychowywać ludzi do starości. Zresztą w wielu krajach działają „szkoły trzeciego wieku”, gdzie ułatwia się im adaptację psychiczną i społeczną, rozwija zainteresowania hobbystyczne itd.

Ważnym zadaniem jest szerzenie wcielenia tych ludzi do życia społecznego. Mamy w tym względzie sporo dobrych doświadczeń — w komitetach osiedlowych, terenowych organizacjach partyjnych, wśród ławników sądowych; trzeba je wzbogacać. Jednak równie ważne jest obecnie stwarzanie bytowych warunków dobrej starości. Mamy przecież moralny obowiązek wobec tych, którzy nam starali się stworzyć wszelkie warunki. Byłoby to również w pewnym sensie asenkuracja swego własnego losu. Bo my także będziemy starzy.

dla starości

te utrzymanie, z biegiem czasu staje się coraz uboższy i to nie tylko z powodu wzrostu cen. Staje się niedość — musi opłacić wrzucenie węgla do piekniczy, sam nie upierze, korzysta więc z pralni itd.

Ważne są jednak nie tylko warunki bytowe, także społeczne. Powiedział pan, że polski rencista stoi w kolejce, podczas gdy amerykański wypoczywa, czy zatem ten drugi jest szczęśliwszy? Proszę pamiętać, że najgorszą chorobą starości jest samotność i jeżeli dziadek robi zakupy, a babci gotuje obiad, to wcale nie jest źle. Czują się przez to potrzebni.

— czeni ze wspólnoty sąsiedzkiej, bo nie są już gospodarzami. Tęsknią do dzieci, a te zjawiają się wtedy, gdy potrzebny jest im worek ziemniaków; borykają się z podstawowymi problemami życia — na wsi jest ono trudniejsze.

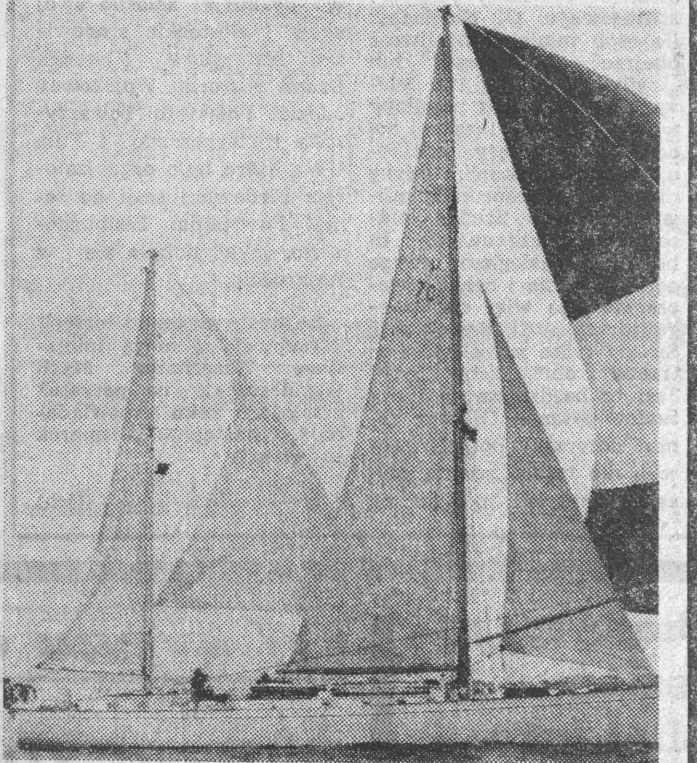
— Powinniśmy chyba rozgraniczyć tu obowiązek moralny i społeczny. Z pierwszego nie zwolnić nas nikt musimy prosto pomagać starym rodzincom, sąsiadom; drugi obowiązek bierze na siebie państwo.

— Państwo winno stwarzać warunki ekonomiczne: renty, mieszkania, bazy opieki spo-

prowadzi obecnie profesor Andrzej Tymowski. Za mało jest domów opieki społecznej, wiele zresztą osób stara się o miejsca w takich domach nie dlatego, że potrzebna im stała opieka, lecz że nie mają mieszkań. Służba zdrowia, szczególnie na wsi jest zbyt szczupła. Jednak od kilku już lat prowadzimy regularne szkolenie lekarzy terenowych w zakresie geriatrii, w województwie białostockim przeprowadzone zostały powszechne badania ludzi po siedemdziesiątce (54 tysiące osób). Osiągnięliśmy podwójną korzyść: mamy rozeznanie co do potrzeb inwestycyjnych i kadrowych, a lekarze z ośrodków zdrowia

starych jako o pewnym ciętarze, który my, zdrowi i młode społeczeństwo, musimy dźwigać, podczas gdy oni mogą nam przysporzyć wielu wartości. Nie dostrzegamy tej szansy. W Łodzi swego czasu znakomicie prosperowała spółdzielnia zatrudniająca emerytów — projektantów. Prospektowała tak dobrze, że zwróciła na siebie uwagę jako podjęzyczna, wnet nałożono na nią ograniczenia administracyjne i finansowe — i oczywiście padła.

— Jasne, że wśród ludzi w podeszłym wieku jest wielu o wysokich kwalifikacjach i, oczywiście, doświadczeniu, i że



„Stormvogel”.



Jacek Pałkiewicz z żoną Lindą i synem Konradem.



Wszelchnica Współczesna

Wszelchnica Współczesna zaprasza na drugie w tym sezonie spotkanie — gościem WMW będzie tym razem Krzysztof Teodor Toeplitz, publicysta od lat związany z tygodnikiem „Kultura”, gdzie pod nagłówkiem „Kuchnia polska” ukazuje się jego felietony. Dziennikarstwo Toeplitza nie ogranicza się jednak do krótkich zapisków o meandrach naszej codzienności, głównym tematem jego zainteresowań jest kultura

Kilka zdań o najbliższych planach Wszelchnicy. W styczniu na spotkaniu WMW gościć będziemy dr. Wiktora Osiatyńskiego, również publicystę „Kultury”, zajmującego się problemami współczesnej nauki i jej konsekwencjami światopoglądowymi (o jego najnowszej książce piszemy o-bok).

Wcześniej, bo już 19 grudnia Wszelchnica Współczesna zaprosi swoich sympatyków na dysku-

SKŁADANKA

Organizowanym przed paroma laty okręgowym czyli dorocznym przeglądem twórczości środowiska można było wiele zarzucić, a to, że są zbieraniem bezładu i składu, że poziom artystyczny niżej, a projekcja postaw jeszcze bledsza i że wystawa jeden tylko cel ma jasny: służyć za alibi dla twórców, dziwnym zbiegiem okoliczności, przynajmniej w tym roku, w kategorii zdrowego rozsądku — broniły się słabo, lub zgoła wcale. Słusznym zatem wydał się pogląd, że coś z tym zrobić trzeba, bo już nie tylko publiczność, ale sami bohaterowie wojewódzkiej ligi byli zmęczeni. Na tym jednak kończy się odnowa i ożywienie myśli, bo w miejsce starej okregówki wstawiono do rozdzielnika wernisaż wystawy środowiskowej — stare wady zastępując nowymi.

Zasada odnowionej prezentacji środowiskowej polega na tym, że kilkudziesięciu

mających w zwyczaju przynosić na okręgową odurzonych na tę okraję dzieł z szafy, ale jest to tak samo pewne jak to, że się w ten sposób nie wytwarza wystawa zbiorowa, lecz sześć indywidualnych pokazów. Każdy z uczestników pierwszej sprzed dwóch lat i drugiej, aktualnie otwartej wystawy środowiskowej wystawiać oddzielnie, w zupełnie innym terminie. Jedyna strata z tego tytułu, to byłaby strata sztytu, jedyny ubytek — w sprawozdawczości, gdzie zabrakłoby wystawy środowiskowej i jeszcze by kto pomyślał, że okregu nie stać na zaprezentowanie twórczości i zbiorowej aktywności.

W Arsenale otwarto sześć wystaw, sześciu autorów, a wystawy zbiorowej, że już o takim luksusie jak wystawa problemowa nie wspomnę — po staremu — jak nie było, tak nie ma. W tym roku za środowisko robią: Bogumiła Masicka-Grygorczuk — rzeźba i ceramika, Irena Musielak — malarstwo, Jerzy Lengiewicz

— polichromia. Drewniane ptaki sypujące w salonie BWA wśród akksamitnych kotar i sztucznych światła są u siebie w domu.

Trzecia część wystawy prac Masickiej-Grygorczuk stanowią metalowe miniatury — odlewy z brązu, skrzyżowanie biuterli z rzeźbą. Również i w tych formach autorka odwołuje się do organicznego świata natury, ale imając się odmiennej techniki robi to jeszcze inaczej, jakby przekonywała, że świat ten daje się interpretować na różne sposoby, a najważniejsza jest nie łącząca artystę i naturę, której przerwać nie sposób, a więc też nie warto.

Brazowe miniatury to dość swobodnie z entomologicznego punktu widzenia potraktowane opowieści z życia owadów. Jest więc „Przyjaciółka Modlińska”, „Kolega z pracy” z potężnym żądlem, „Dziś Marzyłem”, różne działaczki, aktywistki, pchły szachrajki, znajomy dyktant i „Miloś o poranku”. Brakuje tylko pszczoły Mai. Opowieści jest jedna i z podtekstem.

Malarstwo Ireny Musielak nie należy do rodzaju, którego ambicją jest wstrząsnąć światem. Malarka łak i światów najlepiej czuje się, widząc raczej cichy dialog w krajobrazie. Co najpóźniej wynika z tej rozmowy, tak dla autorki jak i widza, to przede wszystkim przyjemność obcowania z kolorem, z którego efektów autorka korzysta powściągliwie i z umiarem, tworząc coś w rodzaju przyczynku do poetyckiego widzenia świata. Jest to zatem malarstwo oparte na harmonii barw, delikatne przy tym jak światy, ułotne jak szumy wiatrów, które malarka zdaje się cenić najbardziej.

Jerzy Lengiewicz po niedawnych „Zmaganiach”, cyklu, który nieprzypadkowo tak został nazwany przez samego malarza, znowu daje się widzieć w dobrej formie, potwierdzając tym samym prawdę z gatunku ogólniejszych, że zmagania dla twórcy bywają pozytywne, czasem wręcz konieczne. Rysunki eksponowane na wystawie stanowią rodzaj preludium do ekspozycji malarstwa, choć nie należy ich traktować dosłownie jako szkice. Tematem rysunków jest również organizacja jak u Masickiej-Grygorczuk forma; problemem — próba linearnego przedstawienia świata, którym malarz jest wyraźnie fascynowany. Punkt wyjścia rysunków Lengiewicza to konar drzewa, anatomia zębów, ptak w locie. Powstają z tego abstrakcyjne kompozycje, rysowane jakby jedną sprężystą linią. Nie jest to rzecz jasna opis puszczających uroków, lecz autonomiczny świat rysunku wyzbytego z funkcji ilustratorskich.

Malarstwo tego autora konsekwentnie draży temat, zaświadczając o jego problemach — czysto plastycznych, ale nie tylko. Razem z bogactwem jest wizualnej



Przed „Narodzinami” Stefana Rybickiego, z cyklu „Genesis”.

strony obrazu, niejako poprzez kolor, fakturę i formę płótna potężnie nastroje malarstwa, a przesłanie staje się coraz bardziej wyraźne. Jest to świat biologii widzianej jakby pod mikroskopem — pejzaż komórkowy i ośsoza. Materia ta, gesta i krzepka, momentami zdaje się być oddechająca, głównie za sprawą natarczywej witalności wszechobecnej biologii.

Obsesji tych zdaje się malarz skutecznie pozbawiać w ostatnich pracach, zmierzając ku formom lżejszym i kolorystyce uładowanej — te obrazy mogą się podobać najbardziej.

Wiesław Osewski, jedyny uczestnik wystawy spoza Białegostoku, stale mieszkający w

leksja radosna. Na ludzikach Osewskiego kładzie się cień determinacji, rodzaj przylepnego smutku marionetek, krztających się w rytmie codzienności. Nie ma tu miejsca na romantyczne uniesienia, nie ma wielkich zwycięstw, wielkich klęsk, w ogóle nie ma wielkości. Nawet jeśli coś dzieje się — ma wymiar szamotaniny najwyżej, tak jak w rysunku pt. „Klaustrofobia”, jeśli komuś jest dobrze, to nie za bardzo, jeśli ktoś cierpi, to na pół gwizdka. Ludziki z rysunków Osewskiego to „Kolekcjonerzy pieczęci” i „Drobnymi wytwórcy”. Poetykę ich bytowania wyznaczają już same tytuły rysunków: „Będą jakieś święta”, „Może się

den blejtram, w związku z czym „Łuk triumfalny” wisł w BWA jak olbrzymia makata z cyklu „Genesis”. „Łuk” jest obrazem największym, nie nie najpięknym. Rybi, od kilkunastu lat wierny nadrealistycznemu widzeniu świata, pełen symboli, mitów i metafor, realizujący w rysunku i demotyzujący w kolorze — znakomicie sobie z tym wszystkim radzi, ale jednak w mniejszym, sztalugowym formacie. Więc nie „Łuk”, lecz inne płótna przesadzają o wartości tego malarstwa.

Jednym z najlepszych płócien Rybickiego na wystawie jest „Płonący bohater II” o nieco trudnej do rozszyfrowania treści, ale za to wręcz hipnotyzujący widza także i tym klimatem niedopowiedzenia. Postacie z „Płonącego bohatera” ustawione w charakterystycznej uciekającej w głąb perspektywy, kojarzą się z teatrem Kantor, ze sztukami Witkacego, wodami na pokuszenie nawet najbardziej impregnowane i znormalizowane umysły. Trzeba naprawdę bardzo nie lubić tego typu malarstwa, żeby się nie dać choć na chwilę zniechęcić wyobraźni malarza.

Sztandarowym płótnem Rybickiego są jednak „Narodziny” — surrealistyczno-barokowa kompozycja na motywach nieco już zużytych w nadrealistycznym teatrze, ale za to dynamiczna i malowana z rozmachem. Święty jest „Czas szczęśliwy”, przypominający niderlandzkich malarzy chłopów, nie gorzej jest „Powracająca fala” klimatem zbliżona do malarstwa Beksinskiego, płótno zatytułowane: „Jak drapieżne ptaki”, „Zeznanie” i kilka innych, przy których nie całkiem od rzeczy będzie powołać się już to na religijne malarstwo XVIII w., już to na romantyczne echa, lub zgoła japońską Godzillę. Rybi po prostu kocha pastisz i w niczym mu to jako twórca ujmę nie przynosi. Czerpie skąd się da i ile się da, ale robi z tego swoje malarstwo. Na plus malarza należy zapisać fakt, że nie czyni tego ukradkiem, że się nie kryje i wygląda na to, że czego jak czego, ale kompleksów to on nie ma.

Reprezentacyjną wystawę środowiskową na rok 80 zamyka rzeźba Stanisława Wakulińskiego. Rzeźbiarz wystawia kilka gipsowych, patynowanych lub nie — popiersi w guście realizmizmu, z których portret „Pani docent” upożyczonej na rzymską matronę daje próbę portretu psychologicznego. Gorzej prezentują się płaskorzeźby i główkami niedogiętymi prominentów czasów tam, a puentą ekspozycji rzeźbiarza jest cokolwiek naiwna kompozycja pt. „Homo sapiens we własnej sieci”. W sieci zdaje się tkwić przede wszystkim sam autor, który dobrze poznał tajniki realizmizmu portretu, widząc, że jest mu to bliskie i warsztatowo, i jako wyraz określonego sposobu obrazowania; zupełnie bez potrzeby widać się w awanturze z nieszczęsnym „Homo”.

ANDRZEJ KOZIARA

Kultura masowa - zagrożenie czy szansa?

masowa, szczególnie film i telewizja. Problemem rozwoju kultury upowszechnianej w środkach masowego przekazu, ich wpływowi na kształtowanie się obyczajów, zachowań, sposobu życia poświęcił wiele książek, m.in. „Kultura w stylu blue-jeans”, „Mieszkańcy masowej wyobraźni”, „Próba sensu, czyli notatnik leniwego kinomana”, „Szkice edynburskie”.

Kultura masowa jest krytykowana ze wszystkich stron. Zarzuca się jej przede wszystkim, że miast wzbogacania wyobraźni zubaża ją kierując się stereotypami, że na miejsce różnorodności zachowań wprowadza ich unifikację, że... Jest to jednak krytyka z pozycji intelektualisty czy artysty, który gorzej się uproszczonymi sędziami, schematycznym widzeniem świata i ludzi, trywialnymi treściami. Kultura masowa jest przecież także szansą awansu cywilizacyjnego i kulturowego. Ot chociażby: ile osób miałoby możliwość obejrzeć „Fantazego” lub „Irydion”, gdyby nie telewizja? Iu z nas mogłoby wziąć udział w toczącej się od kilku miesięcy ogólnonarodowej dyskusji, gdyby nie gazety, czasopisma, programy RTV? Środki masowego komunikowania o obejmując zasięgiem swego oddziaływania całe społeczeństwo są więc szansą egalityzmu i demokracji. Są czy tylko mogą być i co trzeba zrobić, żeby były? Jest to bardzo ważne i aktualne pytanie. Główny zarzut dotyczący dotychczasowej, nie tylko zresztą polskiej praktyki polega na

sej panelowa o Powstaniu Listopadowym, którego 150 rocznicę właśnie obchodzimy. W serii „Klasyki historii” prowadzonej przez Państwowy Instytut Wydawniczy ukazała się książka Wacława Tokarza pt. „Sprzysiężenie Wysokiego i noc listopadowa”, która będzie punktem wyjścia do dyskusji (niebawem zamieszcimy recenzję). Organizatorzy zaprosili prof. Andrzeja Zahorskiego z Uniwersytetu Warszawskiego, który książkę tę zredagował i opatrzył wstępem, prof. Andrzeja F. Grabskiego z Instytutu Historii PAN — opiekuna serii „Klasyki historii”, a także doc. Jerzego Skowronka z UW i doc. Jana Kosina (Polska Akademia Nauk). Zaproszenia nie zostały jeszcze potwierdzone, pełną listę nazwisk podamy więc w terminie późniejszym, dziś natomiast można dodać, że do udziału w dyskusji zgłosił swój akces białostockie środowisko historyków (Ośrodek Badań Historii Wojskowej, oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego i Filii UW), które było organizatorem niedawnej sesji na temat Powstania Listopadowego, jaka odbyła się w Rajgrodzie.

Dyskusje na temat historii narodowej są nową inicjatywą Wszelchnicy. Myśli Współczesnej, na początku przyszłego roku zapowiadana jest następna: „Bismarck a Polska”.

(jch)

Białostocka Jesień Literacka

W sobotę, 29 listopada w Klubie Środowisk Twórczych przy ul. Mickiewicza 2 odbędzie się kolejna impreza, nazwana Białostocka Jesień Literacka. Przygotowali ją młodzi twórcy przy współudziale ZW ZSMP i Klubu MPMK. Impreza rozpocznie się od wspomnień, poświęconych pamięci zmarłego niedawno publicysty, pisarza, naszego redakcyjnego kolegi — Ryszarda Krasicki. Następnie odbędzie się prezentacja dorobku poetyckiego Ireny Borowik i Elżbiety Kozłowskiej — Świątkowskiej, a także turniej jednego wiersza, koncert młodych muzyków białostockich, dyskusja na temat poezji współczesnej. Początek imprezy o godz. 16.30. (jot)

Przegląd zespołów muzycznych

W niedzielę, 30 listopada o godz. 10 w łomżyńskim WDK odbędzie się zorganizowany przez ZW ZSMP, Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz WDK wojewódzki przegląd amatorskich zespołów muzycznych i solistów. Ześlizgono kilkanaście zespołów, działających przy klubach kultury, szkołach i zakładach pracy. Przegląd będzie jednocześnie eliminacją ogólnopolskiego przeglądu piosenek młodzieżowej w Toruniu i ogólnopolskiego festiwalu pieśni o Ojczyźnie w Krasniku. (tth)

W kręgu amatorów Muzyczne owoce

Kilkumiesięczna praca od podstaw dała wreszcie owoce. Niedawno w białostockim „Związkowcu” odbył się premierowy koncert białostockiego Młodzieżowego Klubu Piosenek, zorganizowanego przez ZW ZSMP oraz kilka instytucji patronujących. O przebiegu szkolenia i zasadach powstawania programu pisałyśmy już przed kilkoma tygodniami, dzisiaj natomiast kilka refleksji recenzentki. Bez wątpienia dwunastoosobowa grupa wokalo-instrumentalna jest najlepszym tego typu amatorskim zespołem, jaki kiedykolwiek działał w Białymstoku, a może nawet w całym regionie. — Nie powinno to jednak wchodzić — jego członków w megalomanię, a raczej zachęcić do dalszej pracy. Prawie dwudziestyni koncert składał się z polskich oraz zagranicznych przebojów, do których napisano polskie teksty; takie było bowiem założenie Klubu.

Nie ma tu w zasadzie piosenek wykonywanych wyłącznie przez solistów, wszystkie one obracane zostały w wersjach wielogłosowych, stąd przez cały czas na scenie znajdują się wszyscy piosenkarze. „Po co jest piosenka” — taki tytuł nosi ów koncert, który powtarzany będzie zarówno w klubach białostockich, jak i poza miastem. Sądząc, że dobrze by się stało, gdyby ta forma pracy, a więc i jej efekt — czyli koncertem — szerzej zainteresowały się placówki kulturalne regionu. Takie bowiem próby czynione były w wielu miastach kilkakrotnie, ale bez

wiekszego rezultatu. A przecież okazuje się, że jednak można.

Niewiele z uczestników Klubu Piosenek miało dotychczas kontakt z dużą estradą, czy w ogóle z publicznymi występami. A już prawie nie było mowy o współpracy z rozbudowanym zespołem wokalnym. Przygotowania trwały kilka miesięcy, a w ich zakres wchodziła nauka dykcji, emisji, gestu scenicznego, wielogłosowego opracowywania utworów itd. Teraz, kiedy podstawy już są, następne programy zostaną zrealizowane znacznie szybciej.

Kilkanaście piosenek wykonanych zostało z dużym nerwem, z młodzieńczą brawurą i humorem, sympatycznie zabrzmiały zagraniczne — stare i nowe — przeboje, zawsze jednak niebezpieczne, że względu na ich powszechną znajomość wśród publiczności. Euforie na sali wywoływał koncert rockowej grupy „Canyon”, która zdobyła sobie pewną popularność, ale przed nią jeszcze ogrom pracy i czas na dealektowanie się owcami. To nadal amatorska grupa kopująca zachodnich wykonawców, ale rokująca pewne nadzieje.

Klub Piosenek nie zamyka drzwi przed nikim. Wkrótce ogłoszone zostaną kolejne eliminacje i nabór nowych członków, których zapewne w Białymstoku nie brakuje. A o efektach mogłoby się przekonać w czasie trzech dotychczasowych koncertów. J.G.

malarzy i rzeźbiarzy wybiera się reprezentacyjną szóstkę, przy czym wybór następuje według kryteriów znanych tylko organizatorowi tj. Zarządowi Okręgu ZPAP, a skutkiem jest mniej więcej taki sam, jak w słynnych składankach estradowych z udziałem nestorki polskiej piosenki, Iluzjonisty i konferansjera. Nawet jeśli każdy z nich jest znakomitością w swoim fachu — w co należy wątpić, bo znakomitości nie lubią składać się w składanki — w sumie tworzą zdarzenie przypadkowe, niespójne, które ani rusz nie może się stać koncertem, tak jak wystawa przypadkowej szóstki nie może się deus ex machina przeobrazić w ekspozycję.

Jedno jest pewne, że taka selekcja eliminuje autorów

— malarstwo i rysunek, Wiesław Osewski — rysunek, Stefan Rybi — malarstwo i Stanisław Wakuliński — rzeźba. Nie ma innego sposobu, jak owoć uczestników wystawy po kolei, każdego oddzielnie, na czym najpewniej zyskaliby sami autorzy, bo mi w dzienniku nikt szczegółowej zbiorce recenzji na osiemnastu stronach maszynopisu nie puszcza.

Bogumiła Masicka-Grygorczuk z dyplomu Akademii jest projektantem ceramiki, co na wystawie potwierdziła kilkoma pracami, z których formy nawiązujące do kształtu i struktury muszli prezentują się jako dzieła dojrzałe, wyróżniające się na tle ceramicznej produkcji urodą tyleż efektowną, co spokojną. Elegancja kształtu tej ceramiki należy do elegancji stonowanych, a organiczność formy rzetelnie przestudiowanej daje tym niewielkim rzeźbom pozycję wolną od podejrzenia o kokieterię spod znaku muszli-bibelotu. Rzeźby w drewnie teje autorki — to uproszczone ptaki, które kwiecistemu światu muszli przeciwstawiają świat, poddany rygorowi geometrii. Nie jest to jednak świat surowych płaszczyzn, brył, trójkątów i linii, a wręcz odwrotnie — dominują tu rytmy dekoracyjne, urokiwie, których kameralność autorka podkreśla pastelową i świetli-



Jerzy Lengiewicz i jego najnowsze płótno.

Fot. Roman Steńko

ANTYDOGMATYZM NAUKI

1. Bertrand Russell (1872-1970) napisał kiedyś, że oddałby pół życia za swoje pojęcie, odpowiedziałby jakoby: „Jasne że nie, przecież poglądy można zmienić!”

2. Anegdota: jakby ktoś mógł odzyskać to surowcem. Na przykład: nie warto poświęcać się dla idei. Takie jednak sensu nie wchodzi w rachubę, bo wiadomo, że był Russell, jaki miał autorytet moralny, jak bardzo wierny był uznamy przez siebie wartościom. Spróbujmy zatem inaczej: najwięcej ideałów jest w świecie, więc jeżeli już trzeba coś poświęcić, to nie jego. To już interpretacja lepsza, bo wiem, że Russell był jednak przede wszystkim uczonym i być może myślał o nauce; idee, poglądy naukowe są przemijające i często im wyjątkiem są te, które trwają, tym bardziej są kruche. Dawanie głowy bytoby więc bez sensu, jeżeli kogoś na to stać, to warto ocalić ją chociażby dlatego, by ją stracić, przekazać ją, a nie miłość się, że nie miało się racji. Wybitny matematyk, logik i filozof, współautor fundamentalnego dzieła „Principia Mathematica” mógł przypuszczać, że zbudowany przez niego fundament legnie pewnego dnia w gruzach. Czy zatem w tej odpowiedzi podbramienie szramami uczoności, czy też majestatem nauki?

3. Koncepcja Wiktora M. Intuistyczna budzi w świecie nauki i filozofii kontrowersje, pozostając na razie w sferze hipotez. Albo: „Jest on (Leu N. Gumiłow) twórca oryginalny” — choć uznawany przez większość uczonych za niezwykle kontrowersyjną — koncepcję. W ostatniej książce Wiktora M. Intuistycznej, naukowca i filozofa, tego typu stwierdzeń jest wiele. Jego rozumienie przedstawia się nam nie jako posiadanie prawdy, lecz jej poszukiwanie. Odrzucając przekonanie, że jest ona trwała i niezmienna i wystarczy zrzucić kasłone niewiedzy, a ukazać się naszym oczom. Trzeba natomiast prawdę tę ciągle odkrywać na nowo. Nauka szukająca prawdy znajduje

4. Gdy słyszysz się „nauka”, zaraz pada słowo „kryzys”. Może dlatego, że nam, laikom, a także naukowcom

5. Są uczeni i są naukowcy. Naukowcy to po prostu pracownicy branży naukowej; nie buduje on gmachu nauki, lecz jedynie uszczelnia okna, naprawia ciekieracze kran, podkłada tapetę. Budowaniem zajmuje się uczone, lecz zabierając się do pracy zastaje on budowlanek gotowy, musi go, przy najmniej częściowo, zburzyć. Oczywiście nie leży to w interesie naukowców, bo muszą się uczyć wszystkiego od nowa — inne są okna, krany, tapety.

6. Ze też ten gmach istnieje! Fenomen nauki polega na tym: zburzyć ją zdolny jest tylko ten, kto go buduje.

7. Nowy człowiek, który się dzisiaj kształtuje, to według wszelkich informacji „człowiek konsumpcyjny”. Czy także etyczny, czyli na wartości poznawcze i moralne?

8. Mam nadzieję, że może być również etyczny i wartościowy.

9. A co trzeba robić, by takim był?

10. Może dawać mu przykład.

11. Czyż?

12. (...) Ludzi światłych i mądrych.

13. Ale oni na ogół pozostają z boku, a przykład najczęściej idzie z góry.

14. Niekoniecznie. Widzi pan, w całej historii ludzkości zawsze było tak, że istniała stosunkowo niewielka grupa ludzi, którzy nade wszystko cenili wartości duchowe i etyczne. Zazwyczaj przegrywali oni w życiu; niewiele było wśród nich, którzy dzięki nim nie wartości duchowe w ogóle przetrwały i istnieją po dziś dzień.

15. (Z rozmowy Wiktora Osiatyńskiego z prof. Nikołajem Z. Czawczawadze).

16. Mottem książki Osiatyńskiego mogłoby być zdanie dziesiętnastowiecznego fizjologa Claude'a Bernarda: „Jeżeli choć jeden człowiek zmienił, naukę zaczynającą się od zwątpienia w uznaną ideę kończy się tam, gdzie staje się ona ważniejszą od faktów. Jest antydogmatyczna z samej swej istoty.”

17. A o co właściwie chodziło Russellowi? Ze dobrze jest mieć poczucie humoru?

CHMIEL

co, gdzie, kiedy?

SOBOTA

NIEDZIELA

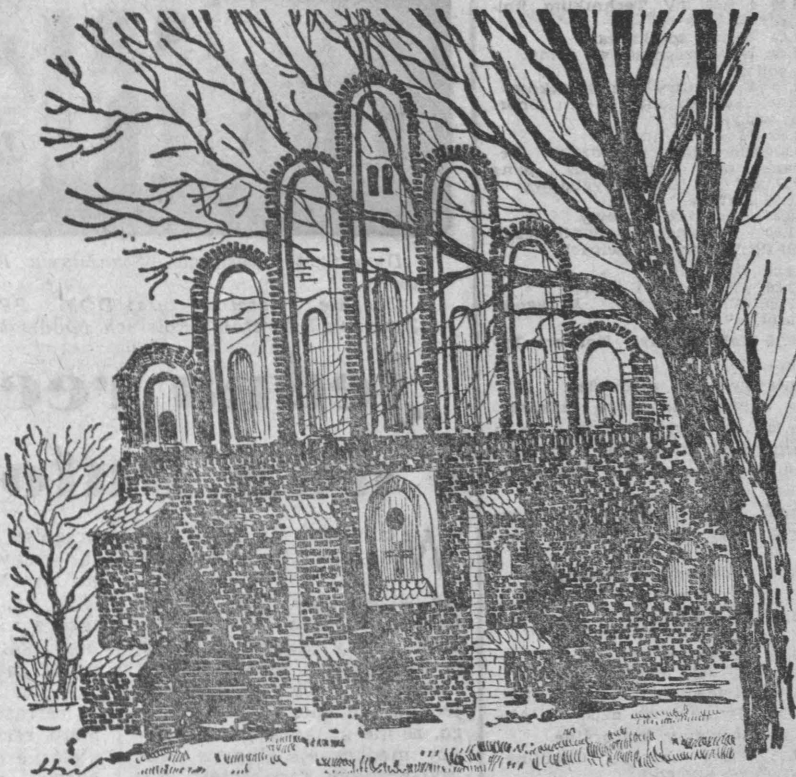
W BIAŁYMSTOKU

TEATR

Teatr Dramatyczny im. A. Węgrów w sobotę i niedzielę — w godzinach 10-12, w niedzielę 13-15, w sobotę 16-18, w niedzielę 19-21, w sobotę 22-24, w niedzielę 25-27, w sobotę 28-30, w niedzielę 31-33, w sobotę 34-36, w niedzielę 37-39, w sobotę 40-42, w niedzielę 43-45, w sobotę 46-48, w niedzielę 49-51, w sobotę 52-54, w niedzielę 55-57, w sobotę 58-60, w niedzielę 61-63, w sobotę 64-66, w niedzielę 67-69, w sobotę 70-72, w niedzielę 73-75, w sobotę 76-78, w niedzielę 79-81, w sobotę 82-84, w niedzielę 85-87, w sobotę 88-90, w niedzielę 91-93, w sobotę 94-96, w niedzielę 97-99, w sobotę 100-102, w niedzielę 103-105, w sobotę 106-108, w niedzielę 109-111, w sobotę 112-114, w niedzielę 115-117, w sobotę 118-120, w niedzielę 121-123, w sobotę 124-126, w niedzielę 127-129, w sobotę 130-132, w niedzielę 133-135, w sobotę 136-138, w niedzielę 139-141, w sobotę 142-144, w niedzielę 145-147, w sobotę 148-150, w niedzielę 151-153, w sobotę 154-156, w niedzielę 157-159, w sobotę 160-162, w niedzielę 163-165, w sobotę 166-168, w niedzielę 169-171, w sobotę 172-174, w niedzielę 175-177, w sobotę 178-180, w niedzielę 181-183, w sobotę 184-186, w niedzielę 187-189, w sobotę 190-192, w niedzielę 193-195, w sobotę 196-198, w niedzielę 199-201, w sobotę 202-204, w niedzielę 205-207, w sobotę 208-210, w niedzielę 211-213, w sobotę 214-216, w niedzielę 217-219, w sobotę 220-222, w niedzielę 223-225, w sobotę 226-228, w niedzielę 229-231, w sobotę 232-234, w niedzielę 235-237, w sobotę 238-240, w niedzielę 241-243, w sobotę 244-246, w niedzielę 247-249, w sobotę 250-252, w niedzielę 253-255, w sobotę 256-258, w niedzielę 259-261, w sobotę 262-264, w niedzielę 265-267, w sobotę 268-270, w niedzielę 271-273, w sobotę 274-276, w niedzielę 277-279, w sobotę 280-282, w niedzielę 283-285, w sobotę 286-288, w niedzielę 289-291, w sobotę 292-294, w niedzielę 295-297, w sobotę 298-300, w niedzielę 301-303, w sobotę 304-306, w niedzielę 307-309, w sobotę 310-312, w niedzielę 313-315, w sobotę 316-318, w niedzielę 319-321, w sobotę 322-324, w niedzielę 325-327, w sobotę 328-330, w niedzielę 331-333, w sobotę 334-336, w niedzielę 337-339, w sobotę 340-342, w niedzielę 343-345, w sobotę 346-348, w niedzielę 349-351, w sobotę 352-354, w niedzielę 355-357, w sobotę 358-360, w niedzielę 361-363, w sobotę 364-366, w niedzielę 367-369, w sobotę 370-372, w niedzielę 373-375, w sobotę 376-378, w niedzielę 379-381, w sobotę 382-384, w niedzielę 385-387, w sobotę 388-390, w niedzielę 391-393, w sobotę 394-396, w niedzielę 397-399, w sobotę 400-402, w niedzielę 403-405, w sobotę 406-408, w niedzielę 409-411, w sobotę 412-414, w niedzielę 415-417, w sobotę 418-420, w niedzielę 421-423, w sobotę 424-426, w niedzielę 427-429, w sobotę 430-432, w niedzielę 433-435, w sobotę 436-438, w niedzielę 439-441, w sobotę 442-444, w niedzielę 445-447, w sobotę 448-450, w niedzielę 451-453, w sobotę 454-456, w niedzielę 457-459, w sobotę 460-462, w niedzielę 463-465, w sobotę 466-468, w niedzielę 469-471, w sobotę 472-474, w niedzielę 475-477, w sobotę 478-480, w niedzielę 481-483, w sobotę 484-486, w niedzielę 487-489, w sobotę 490-492, w niedzielę 493-495, w sobotę 496-498, w niedzielę 499-501, w sobotę 502-504, w niedzielę 505-507, w sobotę 508-510, w niedzielę 511-513, w sobotę 514-516, w niedzielę 517-519, w sobotę 520-522, w niedzielę 523-525, w sobotę 526-528, w niedzielę 529-531, w sobotę 532-534, w niedzielę 535-537, w sobotę 538-540, w niedzielę 541-543, w sobotę 544-546, w niedzielę 547-549, w sobotę 550-552, w niedzielę 553-555, w sobotę 556-558, w niedzielę 559-561, w sobotę 562-564, w niedzielę 565-567, w sobotę 568-570, w niedzielę 571-573, w sobotę 574-576, w niedzielę 577-579, w sobotę 580-582, w niedzielę 583-585, w sobotę 586-588, w niedzielę 589-591, w sobotę 592-594, w niedzielę 595-597, w sobotę 598-600, w niedzielę 601-603, w sobotę 604-606, w niedzielę 607-609, w sobotę 610-612, w niedzielę 613-615, w sobotę 616-618, w niedzielę 619-621, w sobotę 622-624, w niedzielę 625-627, w sobotę 628-630, w niedzielę 631-633, w sobotę 634-636, w niedzielę 637-639, w sobotę 640-642, w niedzielę 643-645, w sobotę 646-648, w niedzielę 649-651, w sobotę 652-654, w niedzielę 655-657, w sobotę 658-660, w niedzielę 661-663, w sobotę 664-666, w niedzielę 667-669, w sobotę 670-672, w niedzielę 673-675, w sobotę 676-678, w niedzielę 679-681, w sobotę 682-684, w niedzielę 685-687, w sobotę 688-690, w niedzielę 691-693, w sobotę 694-696, w niedzielę 697-699, w sobotę 700-702, w niedzielę 703-705, w sobotę 706-708, w niedzielę 709-711, w sobotę 712-714, w niedzielę 715-717, w sobotę 718-720, w niedzielę 721-723, w sobotę 724-726, w niedzielę 727-729, w sobotę 730-732, w niedzielę 733-735, w sobotę 736-738, w niedzielę 739-741, w sobotę 742-744, w niedzielę 745-747, w sobotę 748-750, w niedzielę 751-753, w sobotę 754-756, w niedzielę 757-759, w sobotę 760-762, w niedzielę 763-765, w sobotę 766-768, w niedzielę 769-771, w sobotę 772-774, w niedzielę 775-777, w sobotę 778-780, w niedzielę 781-783, w sobotę 784-786, w niedzielę 787-789, w sobotę 790-792, w niedzielę 793-795, w sobotę 796-798, w niedzielę 799-801, w sobotę 802-804, w niedzielę 805-807, w sobotę 808-810, w niedzielę 811-813, w sobotę 814-816, w niedzielę 817-819, w sobotę 820-822, w niedzielę 823-825, w sobotę 826-828, w niedzielę 829-831, w sobotę 832-834, w niedzielę 835-837, w sobotę 838-840, w niedzielę 841-843, w sobotę 844-846, w niedzielę 847-849, w sobotę 850-852, w niedzielę 853-855, w sobotę 856-858, w niedzielę 859-861, w sobotę 862-864, w niedzielę 865-867, w sobotę 868-870, w niedzielę 871-873, w sobotę 874-876, w niedzielę 877-879, w sobotę 880-882, w niedzielę 883-885, w sobotę 886-888, w niedzielę 889-891, w sobotę 892-894, w niedzielę 895-897, w sobotę 898-899, w niedzielę 900-901, w sobotę 902-903, w niedzielę 904-905, w sobotę 906-907, w niedzielę 908-909, w sobotę 910-911, w niedzielę 912-913, w sobotę 914-915, w niedzielę 916-917, w sobotę 918-919, w niedzielę 920-921, w sobotę 922-923, w niedzielę 924-925, w sobotę 926-927, w niedzielę 928-929, w sobotę 930-931, w niedzielę 932-933, w sobotę 934-935, w niedzielę 936-937, w sobotę 938-939, w niedzielę 940-941, w sobotę 942-943, w niedzielę 944-945, w sobotę 946-947, w niedzielę 948-949, w sobotę 950-951, w niedzielę 952-953, w sobotę 954-955, w niedzielę 956-957, w sobotę 958-959, w niedzielę 960-961, w sobotę 962-963, w niedzielę 964-965, w sobotę 966-967, w niedzielę 968-969, w sobotę 970-971, w niedzielę 972-973, w sobotę 974-975, w niedzielę 976-977, w sobotę 978-979, w niedzielę 980-981, w sobotę 982-983, w niedzielę 984-985, w sobotę 986-987, w niedzielę 988-989, w sobotę 990-991, w niedzielę 992-993, w sobotę 994-995, w niedzielę 996-997, w sobotę 998-999, w niedzielę 1000-1001, w sobotę 1002-1003, w niedzielę 1004-1005, w sobotę 1006-1007, w niedzielę 1008-1009, w sobotę 1010-1011, w niedzielę 1012-1013, w sobotę 1014-1015, w niedzielę 1016-1017, w sobotę 1018-1019, w niedzielę 1020-1021, w sobotę 1022-1023, w niedzielę 1024-1025, w sobotę 1026-1027, w niedzielę 1028-1029, w sobotę 1030-1031, w niedzielę 1032-1033, w sobotę 1034-1035, w niedzielę 1036-1037, w sobotę 1038-1039, w niedzielę 1040-1041, w sobotę 1042-1043, w niedzielę 1044-1045, w sobotę 1046-1047, w niedzielę 1048-1049, w sobotę 1050-1051, w niedzielę 1052-1053, w sobotę 1054-1055, w niedzielę 1056-1057, w sobotę 1058-1059, w niedzielę 1060-1061, w sobotę 1062-1063, w niedzielę 1064-1065, w sobotę 1066-1067, w niedzielę 1068-1069, w sobotę 1070-1071, w niedzielę 1072-1073, w sobotę 1074-1075, w niedzielę 1076-1077, w sobotę 1078-1079, w niedzielę 1080-1081, w sobotę 1082-1083, w niedzielę 1084-1085, w sobotę 1086-1087, w niedzielę 1088-1089, w sobotę 1090-1091, w niedzielę 1092-1093, w sobotę 1094-1095, w niedzielę 1096-1097, w sobotę 1098-1099, w niedzielę 1100-1101, w sobotę 1102-1103, w niedzielę 1104-1105, w sobotę 1106-1107, w niedzielę 1108-1109, w sobotę 1110-1111, w niedzielę 1112-1113, w sobotę 1114-1115, w niedzielę 1116-1117, w sobotę 1118-1119, w niedzielę 1120-1121, w sobotę 1122-1123, w niedzielę 1124-1125, w sobotę 1126-1127, w niedzielę 1128-1129, w sobotę 1130-1131, w niedzielę 1132-1133, w sobotę 1134-1135, w niedzielę 1136-1137, w sobotę 1138-1139, w niedzielę 1140-1141, w sobotę 1142-1143, w niedzielę 1144-1145, w sobotę 1146-1147, w niedzielę 1148-1149, w sobotę 1150-1151, w niedzielę 1152-1153, w sobotę 1154-1155, w niedzielę 1156-1157, w sobotę 1158-1159, w niedzielę 1160-1161, w sobotę 1162-1163, w niedzielę 1164-1165, w sobotę 1166-1167, w niedzielę 1168-1169, w sobotę 1170-1171, w niedzielę 1172-1173, w sobotę 1174-1175, w niedzielę 1176-1177, w sobotę 1178-1179, w niedzielę 1180-1181, w sobotę 1182-1183, w niedzielę 1184-1185, w sobotę 1186-1187, w niedzielę 1188-1189, w sobotę 1190-1191, w niedzielę 1192-1193, w sobotę 1194-1195, w niedzielę 1196-1197, w sobotę 1198-1199, w niedzielę 1200-1201, w sobotę 1202-1203, w niedzielę 1204-1205, w sobotę 1206-1207, w niedzielę 1208-1209, w sobotę 1210-1211, w niedzielę 1212-1213, w sobotę 1214-1215, w niedzielę 1216-1217, w sobotę 1218-1219, w niedzielę 1220-1221, w sobotę 1222-1223, w niedzielę 1224-1225, w sobotę 1226-1227, w niedzielę 1228-1229, w sobotę 1230-1231, w niedzielę 1232-1233, w sobotę 1234-1235, w niedzielę 1236-1237, w sobotę 1238-1239, w niedzielę 1240-1241, w sobotę 1242-1243, w niedzielę 1244-1245, w sobotę 1246-1247, w niedzielę 1248-1249, w sobotę 1250-1251, w niedzielę 1252-1253, w sobotę 1254-1255, w niedzielę 1256-1257, w sobotę 1258-1259, w niedzielę 1260-1261, w sobotę 1262-1263, w niedzielę 1264-1265, w sobotę 1266-1267, w niedzielę 1268-1269, w sobotę 1270-1271, w niedzielę 1272-1273, w sobotę 1274-1275, w niedzielę 1276-1277, w sobotę 1278-1279, w niedzielę 1280-1281, w sobotę 1282-1283, w niedzielę 1284-1285, w sobotę 1286-1287, w niedzielę 1288-1289, w sobotę 1290-1291, w niedzielę 1292-1293, w sobotę 1294-1295, w niedzielę 1296-1297, w sobotę 1298-1299, w niedzielę 1300-1301, w sobotę 1302-1303, w niedzielę 1304-1305, w sobotę 1306-1307, w niedzielę 1308-1309, w sobotę 1310-1311, w niedzielę 1312-1313, w sobotę 1314-1315, w niedzielę 1316-1317, w sobotę 1318-1319, w niedzielę 1320-1321, w sobotę 1322-1323, w niedzielę 1324-1325, w sobotę 1326-1327, w niedzielę 1328-1329, w sobotę 1330-1331, w niedzielę 1332-1333, w sobotę 1334-1335, w niedzielę 1336-1337, w sobotę 1338-1339, w niedzielę 1340-1341, w sobotę 1342-1343, w niedzielę 1344-1345, w sobotę 1346-1347, w niedzielę 1348-1349, w sobotę 1350-1351, w niedzielę 1352-1353, w sobotę 1354-1355, w niedzielę 1356-1357, w sobotę 1358-1359, w niedzielę 1360-1361, w sobotę 1362-1363, w niedzielę 1364-1365, w sobotę 1366-1367, w niedzielę 1368-1369, w sobotę 1370-1371, w niedzielę 1372-1373, w sobotę 1374-1375, w niedzielę 1376-1377, w sobotę 1378-1379, w niedzielę 1380-1381, w sobotę 1382-1383, w niedzielę 1384-1385, w sobotę 1386-1387, w niedzielę 1388-1389, w sobotę 1390-1391, w niedzielę 1392-1393, w sobotę 1394-1395, w niedzielę 1396-1397, w sobotę 1398-1399, w niedzielę 1400-1401, w sobotę 1402-1403, w niedzielę 1404-1405, w sobotę 1406-1407, w niedzielę 1408-1409, w sobotę 1410-1411, w niedzielę 1412-1413, w sobotę 1414-1415, w niedzielę 1416-1417, w sobotę 1418-1419, w niedzielę 1420-1421, w sobotę 1422-1423, w niedzielę 1424-1425, w sobotę 1426-1427, w niedzielę 1428-1429, w sobotę 1430-1431, w niedzielę 1432-1433, w sobotę 1434-1435, w niedzielę 1436-1437, w sobotę 1438-1439, w niedzielę 1440-1441, w sobotę 1442-1443, w niedzielę 1444-1445, w sobotę 1446-1447, w niedzielę 1448-1449, w sobotę 1450-1451, w niedzielę 1452-1453, w sobotę 1454-1455, w niedzielę 1456-1457, w sobotę 1458-1459, w niedzielę 1460-1461, w sobotę 1462-1463, w niedzielę 1464-1465, w sobotę 1466-1467, w niedzielę 1468-1469, w sobotę 1470-1471, w niedzielę 1472-1473, w sobotę 1474-1475, w niedzielę 1476-1477, w sobotę 1478-1479, w niedzielę 1480-1481, w sobotę 1482-1483, w niedzielę 1484-1485, w sobotę 1486-1487, w niedzielę 1488-1489, w sobotę 1490-1491, w niedzielę 1492-1493, w sobotę 1494-1495, w niedzielę 1496-1497, w sobotę 1498-1499, w niedzielę 1500-1501, w sobotę 1502-1503, w niedzielę 1504-1505, w sobotę 1506-1507, w niedzielę 1508-1509, w sobotę 1510-1511, w niedzielę 1512-1513, w sobotę 1514-1515, w niedzielę 1516-1517, w sobotę 1518-1519, w niedzielę 1520-1521, w sobotę 1522-1523, w niedzielę 1524-1525, w sobotę 1526-1527, w niedzielę 1528-1529, w sobotę 1530-1531, w niedzielę 1532-1533, w sobotę 1534-1535, w niedzielę 1536-1537, w sobotę 1538-1539, w niedzielę 1540-1541, w sobotę 1542-1543, w niedzielę 1544-1545, w sobotę 1546-1547, w niedzielę 1548-1549, w sobotę 1550-1551, w niedzielę 1552-1553, w sobotę 1554-1555, w niedzielę 1556-1557, w sobotę 1558-1559, w niedzielę 1560-1561, w sobotę 1562-1563, w niedzielę 1564-1565, w sobotę 1566-1567, w niedzielę 1568-1569, w sobotę 1570-1571, w niedzielę 1572-1573, w sobotę 1574-1575, w niedzielę 1576-1577, w sobotę 1578-1579, w niedzielę 1580-1581, w sobotę 1582-1583, w niedzielę 1584-1585, w sobotę 1586-1587, w niedzielę 1588-1589, w sobotę 1590-1591, w niedzielę 1592-1593, w sobotę 1594-1595, w niedzielę 1596-1597, w sobotę 1598-1599, w niedzielę 1600-1601, w sobotę 1602-1603, w niedzielę 1604-1605, w sobotę 1606-1607, w niedzielę 1608-1609, w sobotę 1610-1611, w niedzielę 1612-1613, w sobotę 1614-1615, w niedzielę 1616-1617, w sobotę 1618-1619, w niedzielę 1620-1621, w sobotę 1622-1623, w niedzielę 1624-1625, w sobotę 1626-1627, w niedzielę 1628-1629, w sobotę 1630-1631, w niedzielę 1632-1633, w sobotę 1634-1635, w niedzielę 1636-1637, w sobotę 1638-1639, w niedzielę 1640-1641, w sobotę 1642-1643, w niedzielę 1644-1645, w sobotę 1646-1647, w niedzielę 1648-1649, w sobotę 1650-1651, w niedzielę 1652-1653, w sobotę 1654-1655, w niedzielę 1656-1657, w sobotę 1658-1659, w niedzielę 1660-1661, w sobotę 1662-1663, w niedzielę 1664-1665, w sobotę 1666-1667, w niedzielę 1668-1669, w sobotę 1670-1671, w niedzielę 1672-1673, w sobotę 1674-1675, w niedzielę 1676-1677, w sobotę 1678-1679, w niedzielę 1680-1681, w sobotę 1682-1683, w niedzielę 1684-1685, w sobotę 1686-1687, w niedzielę 1688-1689, w sobotę 1690-1691, w niedzielę 1692-1693, w sobotę 1694-1695, w niedzielę 1696-1697, w sobotę 1698-1699, w niedzielę 1700-1701, w sobotę 1702-1703, w niedzielę 1704-1705, w sobotę 1706-1707, w niedzielę 1708-1709, w sobotę 1710-1711, w niedzielę 1712-1713, w sobotę 1714-1715, w niedzielę 1716-1717, w sobotę 1718-1719, w niedzielę 1720-1721, w sobotę 1722-1723, w niedzielę 1724-1725, w sobotę 1726-1727, w niedzielę 1728-1729, w sobotę 1730-1731, w niedzielę 1732-1733, w sobotę 1734-1735, w niedzielę 1736-1737, w sobotę 1738-1739, w niedzielę 1740-1741, w sobotę 1742-1743, w niedzielę 1744-1745, w sobotę 1746-1747, w niedzielę 1748-1749, w sobotę 1750-1751, w niedzielę 1752-1753, w sobotę 1754-1755, w niedzielę 1756-1757, w sobotę 1758-1759, w niedzielę 1760-1761, w sobotę 1762-1763, w niedzielę 1764-1765, w sobotę 1766-1767, w niedzielę 1768-1769, w sobotę 1770-1771, w niedzielę 1772-1773, w sobotę 1774-1775, w niedzielę 1776-1777, w sobotę 1778-1779, w niedzielę 1780-1781, w sobotę 1782-1783, w niedzielę 1784-1785, w sobotę 1786-1787, w niedzielę 1788-1789, w sobotę 1790-1791, w niedzielę 1792-1793, w sobotę 1794-1795, w niedzielę 1796-1797, w sobotę 1798-1799, w niedzielę 1800-1801, w sobotę 1802-1803, w niedzielę 1804-1805, w sobotę 1806-1807, w niedzielę 1808-1809, w sobotę 1810-1811, w niedzielę 1812-1813, w sobotę 1814-1815, w niedzielę 1816-1817, w sobotę 1818-1819, w niedzielę 1820-1821, w sobotę 1822-1823, w niedzielę 1824-1825, w sobotę 1826-1827, w niedzielę 1828-1829, w sobotę 1830-1831, w niedzielę 1832-1833, w sobotę 1834-1835, w niedzielę 1836-1837, w sobotę 1838-1839, w niedzielę 1840-1841, w sobotę 1842-1843, w niedzielę 1844-1845, w sobotę 1846-1847, w niedzielę 1848-1849, w sobotę 1850-1851, w niedzielę 1852-1853, w sobotę 1854-1855, w niedzielę 1856-1857, w sobotę 1858-1859, w niedzielę 1860-1861, w sobotę 1862-1863, w niedzielę 1864-1865, w sobotę 1866-1867, w niedzielę 1868-1869, w sobotę 1870-1871, w niedzielę 1872-1873, w sobotę 1874-1875, w niedzielę 1876-1877, w sobotę 1878-1879, w niedzielę 1880-1881, w sobotę 1882-1883, w niedzielę 1884-1885, w sobotę 1886-1887, w niedzielę 1888-1889, w sobotę 1890-1891, w niedzielę 1892-1893, w sobotę 1894-1895, w niedzielę 1896-1897, w sobotę 1898-1899, w niedzielę 1900-1901, w sobotę 1902-1903, w niedzielę 1904-1905, w sobotę 1906-1907, w niedzielę 1908-1909, w sobotę 1910-1911, w niedzielę 1912-1913, w sobotę 1914-1915, w niedzielę 1916-1917, w sobotę 1918-1919, w niedzielę 1920-1921, w sobotę 1922-1923, w niedzielę 1924-1925, w sobotę 1926-1927, w niedzielę 1928-1929, w sobotę 1930-1931, w niedzielę 1932-1933, w sobotę 1934-1935, w niedzielę 1936-1937, w sobotę 1938-1939, w niedzielę 1940-1941, w sobotę 1942-1943, w niedzielę 1944-1945, w sobotę 1946-1947, w niedzielę 1948-1949, w sobotę 1950-1951, w niedzielę 1952-1953, w sobotę 1954-1955, w niedzielę 1956-1957, w sobotę 1958-1959, w niedzielę 1960-1961, w sobotę 1962-1963, w niedzielę 1964-1965, w sobotę 1966-1967, w niedzielę 1968-1969, w sobotę 1970-1971, w niedzielę 1972-1973, w sobotę 1974-1975, w niedzielę 1976-1977, w sobotę 1978-1979, w niedzielę 1980-1981, w sobotę 1982-1983, w niedzielę 1984-1985, w sobotę 1986-1987, w niedzielę 1988-1989, w sobotę 1990-1991, w niedzielę 1992-1993, w sobotę 1994-1995, w niedzielę 1996-1997, w sobotę 1998-1999, w niedzielę 2000-2001, w sobotę 2002-2003, w niedzielę 2004-2005, w sobotę 2006-2007, w niedzielę 2008-2009, w sobotę 2010-2011, w niedzielę 2012-2013, w sobotę 2014-2015, w niedzielę 2016-2017, w sobotę 2018-2019, w niedzielę 2020-2021, w sobotę 2022-2023, w niedzielę 2024-2025, w sobotę 2026-2027, w niedzielę 2028-2029, w sobotę 2030-2031, w niedzielę 2032-2033, w sobotę 2034-2035, w niedzielę 2036-2037, w sobotę 2038-2039, w niedzielę 2040-2041, w sobotę 2042-2043, w niedzielę 2044-2045, w sobotę 2046-2047, w niedzielę 2048-2049, w sobotę 2050-2051, w niedzielę 2052-2053, w sobotę 2054-2055, w niedzielę 2056-2057, w sobotę 2058-2059, w niedzielę 2060-2061, w sobotę 2062-2063, w niedzielę 2064-2065, w sobotę 2066-2067, w niedzielę 2068-2069, w sobotę 2070-2071, w niedzielę 2072-2073, w sobotę 2074-2075, w niedzielę 2076-2077, w sobotę 2078-2079, w niedzielę 2080-2081, w sobotę 2082-2083, w niedzielę 2084-2085, w sobotę 2086-2087, w niedzielę 2088-2089, w sobotę 2090-2091, w niedzielę 2092-2093, w sobotę 2094-2095, w niedzielę 2096-2097, w sobotę 2098-2099, w niedzielę 2100-2101, w sobotę 2102-2103, w niedzielę 2104-2105, w sobotę 2106-2107, w niedzielę 2108-2109, w sobotę 2110-2111, w niedzielę 2112-2113, w sobotę 2114-2115, w niedzielę 2116-2117, w sobotę 2118-2119, w niedzielę 2120-2121, w sobotę 2122-2123, w niedzielę 2124-2125, w sobotę 2126-2127, w niedzielę 2128-2129, w sobotę 2130-2131, w niedzielę 2132-2133, w sobotę 2134-2135, w niedzielę 2136-213

Ocalić od zapomnienia

NA RYSUNKU: szczyt gotyckiego kościoła z XVI w. w Niedźwiadnej (woj. łomżyńskie).



Historia kielni zapisana

Bez przesady można powiedzieć, że prawie przez dziesięć wieków aż do dzisiejszych czasów narodowym twórczym polskich budowli była cegła.

Dużo wcześniej niż źródła pisane, historię naszego narodu utrwalały rzeźbione budowle architektoniczne, z których najtrwałszymi okazały się te właśnie kielnie zapisane. Ale tysiącletnia tradycja polskiej murarki została poważnie zagrożona przed kilkudziesięcioletnią, gdy to na skutek pseudoeconomicznych przesłanek zlikwidowano lub ograniczono do minimum produkcję cegły ceramicznej w skali całego kraju. Skutki

tej nierozważnej decyzji są znane.

Przypomnijmy historyczny dorobek tego rzemiosła, które niestety należy już do zawodów zanikających. Sztuka murarki ceglanej dawnych mistrzów wyraża się w rzetelności konstrukcji i elegancji wykonania architektonicznych budowli, zwłaszcza gotyckich.

Gotycki bawiarz — to w pewnym sensie szczyt gotyckiej architektury. Oni, grom budowli, ich lekkość, są dziś przedmiotem szczerego podziwu, a także przykładem oszczędności stosowania materiału i racjonalnego wykorzystania przestrzeni. Cała szereg cennych konstrukcji gotyckich kościołów wykonana jest przecież z tysięcy kun-

stownie poukładanych cegieł i kamieni.

Trzeba przy tym pamiętać, że ówczesni budowniczowie nie znali naszych metod kreślenia planów i sporządzania dokumentacji technicznej. U mistrzów murarskich gotyku zadawano doskonałą umiejętność posługiwania się zasadami praktycznymi geometrii i wyuczonej proporcji. Ich tego przecież nie uczono w szkołach. Oni te umiejętności nabywali w praktyce, gdzie zasady sztuki murarskiej przekazywane były z pokolenia na pokolenie.

Formuły murarstwa wypisane były w statutach cechowych, których strzeżenie z czasem nabrało zabarwienia mistycznego, jakby chodziło o wiedzę tajemną.

Składano zatem przysięgę, że zawód swój majstrzostwa wykonano będą tajemnicą, a wyuczonych uczniów — wyuczonych — nie zdradzą. Chodząca sztuka murarska, Chodząca sztuka — tajemnicą — to jest tajemnica, którą w świątyniach gotyckich pod rozległymi sklepieniami, wykonanymi tylko przy użyciu cegły i wapna. Była to sztuka układania sklepień gotyckich, przypominających gwiazdy (sklepienie gwiazdowe), układ struktury kryształowej, rozłożyste liście palmy oraz sklepienie zębrowe.

Gotycki murarz stawiał budowle nie otynkowane. Ale nie było w licu muru — jak to dziś jest na przykład w malarstwie — niechlujstwa i nieporządku. Już sam układ cegieł tworzył gotycki jest i współczesność wzorem doskonałości wiązania muru — nie mówiąc już o trwałości cegieł, które przetrwały w niejednym przypadku prawie dziesięć wieków i pewnie przetrwają jeszcze długo.

Zabytków murarskiej sztuki gotyckiej w północno-wschodnim regionie Polski mamy niewiele. Są to przeważnie kościoły reprezentujące późny gotyk. Wśród nich najokazalszym jest katedra w Łomży, z pocz. XVI w. Kryształowe sklepienia tej świątyni należą do najpiękniejszych sklepień w Polsce. Jest to zabytek zaliczany do I klasy. W Łomżyńskim znajdują się jeszcze inne gotyckie kościoły jak: w Szepietkowie z XVI w. i w Włocławku z lat 1551-58, rekonstruowany piękny kościół z rezbami gotyckimi w Niedźwiadnej, z oryginalnym sklepieniem, w Wąsoszynie oraz w Rosochacie.

W woj. białostockim pozostały szczątki murów gotyckich zamku w Tykocinie i Siedrze i otynkowane świątynie przy kościele farmy w Białymostku oraz fundamenty unickiej cerkwi w Supraślu.

Wszystkie te obiekty są najbardziej przekonywającymi przykładami polskiej kultury materialnej zapisanej kielnią.

Tekst i rysunek HENRYK WILK

RELAKS

Oświetlone autostrady bezpieczniejsze

Belgia jest jednym krajem Europy, w którym oświetla się autostrady. Gdy tytułem testu wyznaczono oświetlenie, kosztujące państwo rocznie ponad 13,5 mln dolarów wrosła natychmiast o 1/3 ilość wypadków drogowych. Straty okazały się kosztowniejsze od oświetlania autostrad.

Czerwona kartka dla... sędziego

Redakcja sportowa wiedeńskiego „Kuriera” otrzymała od jakiegoś kibica piłkarskiego pytanie, czy sędzia może otrzymać czerwoną kartkę. Okazało się, że znany jest taki przypadek. W 1979 roku podczas meczu VFL Esslingen — TSV Berkheim w RFN, sędzia główny pokazał, że jest aut, ale nie chciał zgodzić się z tym sędzią liniowy. Panowie arbitrzy zaczęli się kłócić i gdy już miało dojść do rękoczynów, sędzia z gwizdkiem pokazał liniowemu czerwoną kartkę i usunął go z boiska. Mecz został przerwany w 60-tej minucie. (M.M.)

Dowód niewinności

W jednym z supermarketów w Falls Church w Wirginii wszyscy stanęli nagle jak wrzeli, gdy jedna z klientek poszła o kradzież skradzionej kurtki i schowanie jej pod sukienkę postanowiła udowodnić są niewinność i na środku sklepu zaczęła szuchać z siebie wszystkie fałszywe. Pozostała jedynie w biustonoszu owa pani, określana jako „powyżej czterdziestki” — z adresem w Warszawie — kradzież, ale jednocześnie wzbudziła nie mała sensację.

Niezbity zadowolony z takiego obrotu sprawy szef oddziałowej firmy stwierdził: „Ona zrobiła to dla przedstawienia. Mówiłem jej, że nie jest to konieczne.” Opr. (mlp)



NA ZDJĘCIU: Malarstwo dzieci — to temat serii znaczków jugosłowiańskich.

Fot. A. Zdrodowski



pomoc do wszystkich filatelistów w ujawnianiu fałszywych walorów filatelistycznych.

O jakie walory głównie chodzi? Na czym polega wykrycie już fałszywa? Przede wszystkim na:

- usuwaniu oznak umieszczonych na znaczkach pocztowych w celu ponownego ich wykorzystania;

Uwaga, fałszerze!

- podrobieniu listów filatelistycznych krajowych oraz ksiąg niemieckich, pocztowych, obozowych itp.

- fałszowaniu zarówno przez podrobienie jak i przerabianie znaczków polskich i zagranicznych oraz poczt specjalnych (obozowych, wojskowych), a w tym następujących pozycji katalogowych: 376, 189 F, W-33, Z-51, ON-45, ON-52, ON-49, ON-64;

- preparowaniu listów filatelistycznych i przedfilatelistycznych przez naklekanie fałszywych (podrobionych, przerobionych lub po usunięciu oznak umieszczenia) albo autentycznych znaczków i odpowiednim ostemplowaniu ich datownikami lub kasownikami okolicznościowymi (oryginalnymi, podrobionymi, rysowanymi odręcznie bądź odwzorowanymi kserograficznie);

- uwierzytelnianiu fałszywych walorów filatelistycznych (znaczków, listów) podrobionymi pieczętami gwarancyjnymi i faktycznych lub fikcyjnych ekspertów;

- dokonywaniu kombinacyjnych „napraw” uszkodzonych znaczków, ostemplowań itp.

Czytelnicy już z tego komunikatu milicyjnego mogą się zorientować, jakich metod mają fałszerze. Nie szczędzą nawet czcigodnych rzeczoznawców, którym podrabiają adnotacje gwarancyjne. Z podanych numerów katalogowych wynika, że chodzi przeważnie o cenne walory filatelistyczne. A więc nr W-33 to znaczek z 1942 r. Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR „Dojczyński”. Jego cena katalogowa — 5000 zł. Jeszcze cenniejszy jest znaczek nr 376 (przedrukowany „Goznak”) — 10.000 zł (kasowany — 4500 zł).

A więc uwaga na fałszyfikat! KOLEKCJONER



Z okazji pobytu w Polsce króla białego bluesa Johna Mayalla, firma „Tonpress” wydała małą płytkę tego wykonawcy, na której znalazły

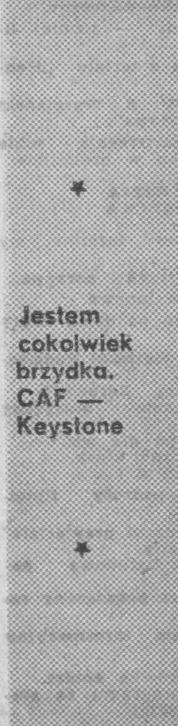
John Mayall

się dwa utwory z najnowszej, tegorocznej long playa zatytułowanej „No More Interviews”. Są to: kompozycja B. Crutchera „A Hard Going Up” oraz J. Mayalla „Sweet Honeybee”. Jak już pisałem w recenzji z jego koncertu, Mayall od dwóch lat nagrywa muzykę rockową, czasami wręcz dyskotekową, do schematu bluesowego wracając bardzo niechętnie. Tak jest wspomniany album, taki również przedostatni pt. „Bottom Line”, wydany w ubiegłym roku.

Redakcja „Tonpressu” dosyć ciekawie wybrała kompozycje umieszczone na singlu. Znalazł się tu bowiem bluesowy, oparty na 12-taktowej formie „A Hard Going Up” oraz popkajacy nowego Mayalla, spokojny, utrzymany w konwencji ballady „Sweet Honeybee”. Tak więc młody słuchacz, któremu to nazwisko niewiele mówi —

a przecież jest już sporo takich odbiorców — może porównać J. M. z dawnych lat, z J. M. dzisiejszym. Oczywiście, bez względu na repertuar ten wielki muzyk nadal pozostaje sobą; idealnie dobiera partnerów, pisze interesujące kompozycje i teksty, świetnie gra na kilku instrumentach i doskonale śpiewa. Płyta „Bottom Line” była jednak kiepska, a ostatnia jest dużo lepsza, dobrze się więc śmiało, że „Tonpress” zakupił tę właśnie licencję (DJM). Oczywiście wolilibyśmy, żeby ukazał się cały interesujący long play, ale za dużo wymagać nie można. Notabene niedawno wyszła u

nas duża płyta grupy „Queen”, zawierająca składankę największych przebojów tego zespołu. Przy okazji otrzymałem listy z pytaniem, dlaczego wydaje się tak mało płytek z zagranicznymi przebojami, czy też wartościowymi wykonawcami (jak chociażby J. Mayall), podczas gdy na półkach leżą dziesiątki polskich bubli (np. „Wawele”, których nikt nie chce. Otóż firma kupuje licencję na określoną ilość egzemplarzy i za każdy dodatkowy nakład musi płać w dewizach. Natomiast jeśli chodzi o bubble, to jest to rzecz widzieliśmy bledem kierownictwa „Tonpressu”, który w rozpadzie czasem nie wie co robi. Tak jest chociażby „Wawele”. Raz po raz ukazują się koszmarnie single i kartki dziełowe tego zespołu. Dlaczego? Nikt nie wie, można się jedynie domyślać. JACEK GRUN



Jestem cokolwiek brzydka. CAF — Keystone

MYŚLI NIESFORNE

Pole do popisu dla chirurgii plastycznej: usuwanie deformacji oblicza społecznego.

Baba Jaga demokracji: strach przed wielkim nowym a nieznany.

Zadeklarował swój światopogląd: przypiął czerwony goździk do dewizowego kołuszka.

Tak nadużywał ideologii, że sentencję w końcu na marksofizm włożył.

Demokracja jak bumerang uderza w tych, którzy ją odrzucili.

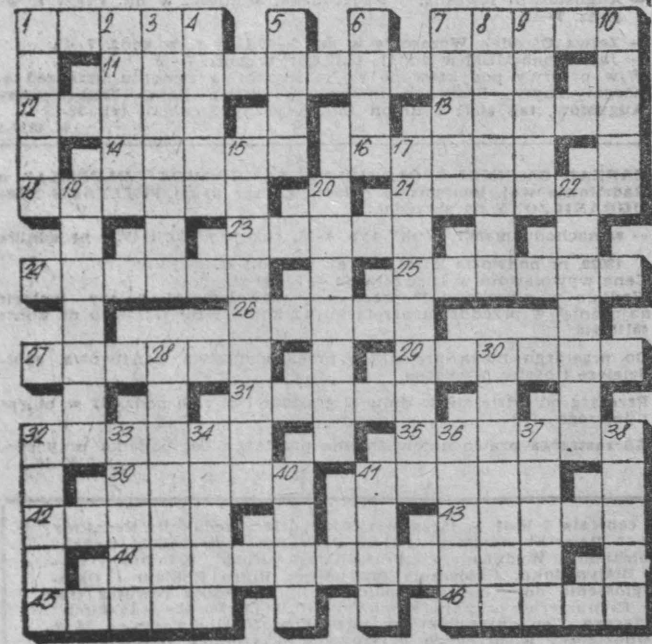
Proroków z nas zatręśnienie, tylko realizatorów prorocztwa mało.

Wesołe watyki historyk wieje ze szczególną siłą.

Superbiurokraci: nawet treść nekrologów przekazują do zaparowania.

Najgorzej, gdy wiozącymi sąguszą się brzyznącą stęzą.

EBIGNIEN WĄDYK



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) może być przeciwnym, 2) coś na ucho, 11) mini-przyjęcie, 12) „masło” w rebusie kolowym, 13) w pracy lub muzyce, 14) „pobory” inwalidów, 15) autorka powieści „Witaj smutku”, 16) instrument muzyczny popularny w XV-XVII w., 21) postępowanie, 22) witka, 24) przeciwieństwo zysku, 25) ceniony kamień szlachetny, 26) „winien” w księgowości, 27) hasła powstały z wielu głosów, 29) dawniejsza syplina, 31) marka polskich autobusów, 32) gryby jadalne, 33) burzasty albo popularna (niezłyca już) piosenka polska, 39) belka, do której przymocowuje się deski podłogowe, 41) pierwiastek chemiczny alfa, 42) forma muzyczna, 43) świadectwo, 44) grzący niebezpieczeństwa, 45) lufek, ale bardziej swojeja, 46) wprost — konopie mianiste, wspan — satoka Morza Czerwonego, 48) potrawa z surowego mięsa.

PIONOWO: 1) przedniek, 2) ispięć go uprawiać, 3) palic, 3) rozkaz wojskowy, 4) wzmocnienie, 5) prawica lub lewica, 6) sterła rodzaju męskiego, 7) służba do zamowywania lin na statku, 8) pracownia służby sądowej, 9) obraz cerkiewny, 10) w komlinie, 15) misy pojad sprzągowy używany w Polsce w XVIII w., 17) solenizantka z 27 lutego lub 16 kwietnia, 18) wada, 20) imię głównej bohaterki „Lalki”, 22) czasowy system pracy, 28) człowiek mąskularny, o szerokiej ramionach i wąskich biodrach, 30) podła dusza, 32) ważne zadanie do spełnienia, 33) drzewo owocowe, 34) kwiatnie tylko raz, 36) gra role kochanków, 37) droga bita, 38) hasła, samieszka, 40) masakra, 41) sągusza w „konserwie”.

LESEK

Wśród czytelników, którzy w terminie świątecznym udzielili prawidłowych rozwiązań, rozdajemy

pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 257”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 251

POZIOMO: szereg, rokita, rzępa, bawółka, derkacz, arkan, ciężarówka, slima, kanar, etanol, postawista, zaszczyt, lampas, otawa, Dali, samograj, mamur, alladada, lutówka, sanie, okant, koniak.

PIONOWO: zachęta, zawiadowca, Kraków, redaktor, opera, kark, tkanina, zbrocze, szpara, Kasal, „Matka”, kwitostan, trata, dyletant, zodiak, salmiak, zwiad, parówka, saffian, osilek, Sudan, masza.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nagrodzonej w „Gazecie” nr 246 z 15 listopada br., nagrody książkowe wylosowali: Małgorzata Wojciech z Orzysza, Marian Przybylak z Bielska Podlaskiego, Jolanta Staszewska, Wiesław Trześkowski z Suwałk i Ludwik Urwanowicz z Jajłowski.

Nagrody prześlemy pocztą.

FF-felieton faktu

Dyrektor naczelny POM w Siemiatyczach kupił sobie do domu kolorowy telewizor z oszczędności socjalnych zakładu, po czym zlecił stolarzowi wykonanie w godzinach pracy foteli. Obecnie fotel nie jest już dyrektorem komendy.

świadczy się na trzeciej zmianie, włączając z udepianiem ziemi.

Krzysztof Wójtowicz prostuje na łamach „Krajobrazów”: rotmistrz Jan Chłudzinski, którego przedwcześnie wypisałem z grona żyjących — żyje, choć nie cieszy się aktualnie zbyt dobrym zdrowiem. Inaczej mówiąc: coś na rzeczy było?

W dwu mieszkaniach typu M-6 białostockiego osiedla Piasta szałakizowane Szkołę Aktywu ZSMP. Mieszkańcy osiedla obciążają przeszkolili aktywność w czynnie społecznym.

Białostockie Towarzystwo Wiedzy Powołanej sprasza na spotkanie w ramach Kalendarza Naukowego do Rafusa przy ul. B. Kościuski. Kto jak kto, ale Towarzystwo powinno się zdecydować czy rynek to ulica i czy Kościusko na pewno był Romet.

Na targu w Sejnach placowe za krowę wynosi 50 zł. Zwyrozałow płacił 30 — tyle co za świnię, a dają za to kwił na 7 zł — tyle co za kurę. Krowa w cenie świń i metryką kury nikogo w handlu nie dziwi.

Odnowa w cenniku usług budowlanych: rozebranie dachy — 50 tys. zł. Usług

Zacze wyrazi szacunek w MONKIEWICZ

A jednak w sprawie grzybów „FF” był bliżej prawdy niż „Vademecum”.

